Nr 22. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 30 maja 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„Wskrzeszenie Łazarza" powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli" w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zajmujące kazanie.

Pewien pleban żalił się przed swym kolegą, który go odwiedził, że parafianie jego mają brzydki zwyczaj, wychodzić z kościoła przed ukończeniem kazania.

— Mnie nie przytrafiło się nic podobnego — odrzekł kolega z całą pewnością.

Pleban, wiedząc dobrze, że przyjaciel jego nie jest Ciceronem, ofiarował mu zakład w nadziei, że gość ze swoim kazaniem dozna takiego samego losu jak on. Kolega przyjął zakład bez wahania i w następną niedzielę rozpoczął kazanie swoje takim oto wstępem:

„Bracia w Chrystusie! Kazanie moje dzieli się na dwie części: pierwsza jest dla bezbożników, a druga dla sprawiedliwych. Rozpoczniemy pierwszą częścią". Ta była bardzo krótka i skończyła się następującą apostrofą:

„A więc, wy zatwardziali grzesznicy, którzy bluźnicie Chrystusa i szydzicie z świętych nauk Jego, wy pogrążeni w występkach bezbożnicy — z wami już skończyłem. Możecie powstać i opuścić dom Boży, bo druga część mojego kazania jest poświęcona słuchaczom czystego serca!

Nikt jednak z obecnych nie powstał, dopóki kaznodzieją nie wyrzekł Amen; wszyscy byli czystego serca.



Utry-nosa!

W kijowskim opowiadają: Baba pobożna, ale nie wiele o schludność dbająca, przyszła do batiuszki, cmoka go w obie ręce i pyta:

— Lubyj otec! jakit zautra praznyk? (Kochany ojcze, jaki jutro odpust?)

Batiuszka widząc, że jej nos nie jest w porządku, odbąknął:

— Utry nosa! (Utrzyj nosa).

Uradowana baba, że wie, jakiego jutro świętego, modliła się gorliwie do świętego „Utrynosa".



W szkole.

— Co twój ojciec robi, Wicku?

— Mój ojciec jest chory.

— Nonsens, ja pytam — co on robi!

— Kaszle.

— A co robi, jeżeli jest zdrów?

— Nie kaszle.

— Chłopcze nie rozumiesz? Ja chcę wiedzieć, co twój ojciec robi, kiedy nie jest chory, nie kaszle i nie leży w łóżku?

— Wówczas jest zdrów.

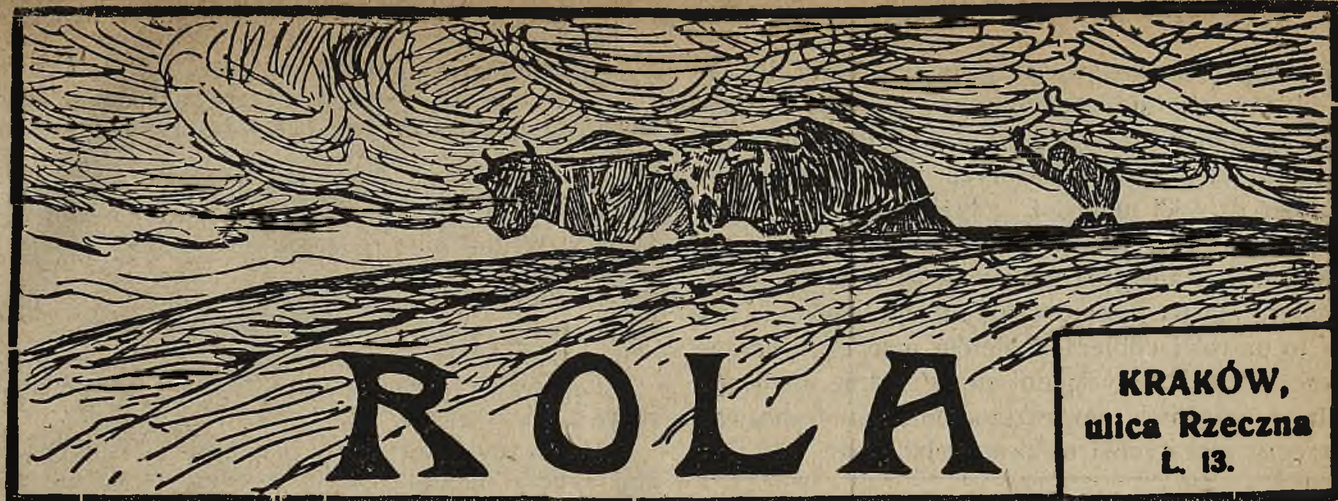


Miłość.

— Jesteś już pięć lat zaręczona, czy nigdy nie mówisz z narzeczonym o waszym ślubie?

— Raz już wspominałam, ale wtedy nie pokazał się przez dwa tygodnie.

Nr 22 **Wychodzi rok XX.** **Kraków, dnia 30 maja 1937**



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Kontrola wydatków w gospodarce domowej.



W gospodarstwach wiejskich gospodynie domu mają do czynienia nie tylko z zagadnieniem zakupów i oszczędności, ale również sprzedaży i magazynowania, skąd otwiera się konieczność bardzo ścisłej kalkulacji i potrzeba prowadzenia stałych i szczegółowych zapisków. Niemniej i w domach miejskich ważną rzeczą jest prowadzenie zapisków, celem ciągłej kontroli nad wydatkami i stałego ustalenia budżetu domowego na przyszłość. Nie jednej gospodyni domu wydaje się, że gospodaruje rozumnie i oszczędnie, jednakże działa ona dorywczo od wypadku do wypadku i oszczędza tam, gdzie taka oszczędność może przynieść szkodę dla zdrowia domowników, a znów kierując się przejściowym humorem, czy wyobraźnią wydatkuje znów tam, gdzie właśnie oszczędność byłaby najbardziej wskazana. Posiadając jednakże zapiski i to usystematyzowane racjonalnie, osobno dla wydatków na kuchnię, na utrzymanie domu i sprzętów, na odzież, na potrzeby kulturalne itp. jest w możności regulować swój budżet z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc, normalizując go odpowiednio do potrzeb swoich i rodziny. Taka książeczka domowa, porządnie prowadzona i przechowywana — daje dobry pogląd na wzrost czy obniżenie rozchodów i dochodów, wykazuje jasno popełnione błędy, stanowi niejako rachunek sumienia gospodyni domu, która pamięciowo nie jest w stanie opanować dłuższego czasokresu swego gospodarowania. Przez porównywanie cen rynkowych i doświadczeń poczynionych w różnych źródłach zakupu można dopiero nabrać właściwego doświadczenia i wprawy, w koniecznej w życiu codziennym kalkulacji. Bo nie zawsze ten towar nabywa się dobrze, który jest najtańszy, ale raczej ten, który jest najwłaściwszy i nabyty w odpowiednim momencie. Zdarza się przecież, że jakiś sprzęt domowy, czy narzędzie pracy gospodarskiej można nabyć w lepszym, lub gorszym gatunku. Jeżeli jednak pani domu nie przewidzi tego zawczasu i nie dokona zakupu wówczas, gdy budżet jej jest do tego zdolny, wówczas staje wobec konieczności nabycia przedmiotu jakościowo gorszego, bo nie ma dosyć pieniędzy na rzecz lepszą i trwalszą i w rezultacie zamiast postępować oszczędnie, wydatkuje niepraktycznie i rozrzutnie. Gdyby rzecz obmyśliła zawczasu i dokonywała zakupu po zaoszczędzeniu na ten cel potrzebnej sumy pieniędzy, wydatek ów byłby może tylko jednorazowy i wyrównałby się prędko, podczas gdy zakup nie właściwy powoduje powtórzenie tego samego wydatku po niedługim czasie.

Każda gospodyni domu więc, a szczególniej ta, która ma liczną rodzinę i wielu domowników musi koniecznie prowadzić zapiski i posiadać teczkę dla przechowywania wszelkich kwitów i rachunków.

Zdarza się również, że pani domu irytuje się niezmiernie tym, że pewne przedmioty giną, na przykład bielizna stołowa, części garderoby i t. p. W końcu jednakże odnajdują się niespodziewanie, ale czasem wówczas — gdy dom przeżył już całą burzę, lub gdy potrzebny przedmiot zakupiło się od nowa. I tu więc, podobnie jak przy kwitach i rachunkach gospodyni domu nie może wyłącznie opierać się na swej pamięci, ale powinna posiadać spisy zamknięte w szufladzie czy komodzie. Tak zyskuje kontrolę nad służbą oraz autokontrolę nad sobą i potrafi racjonalnie uzupełniać braki wówczas, gdy jej budżet będzie do tego gotowy. Bo nowe wydatki powstają ciągle, ale nie zawsze można je opanować.

Można więc śmiało ustalić twierdzenie, że budżety domowe zależne są nie tylko od zmysłu oszczę-

dnościowego i pomysłowości gospodyń domu, ile raczej od tego, aby kobiety utrzymywały stale kontrolę nad sposobem oszczędzania i wydatkowania i to za pomocą zapisków, do których należy już przyzwyczajać dzieci i młodzież, gdyż nadmierne obciążanie pamięci drobnymi sprawami domowymi ani nie jest wskazane, ani praktyczne. Jeżeli budżet domowy opiera się na pisemnej kalkulacji, wówczas odciąża to umysł i odbiera kobietom owo uprzykrzone powracanie wciąż myślą do spraw nieraz mało ważnych, a umożliwia im rozszerzenie zainteresowań dla rzeczy szerszych i ciekawszych.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.
(Dokończenie) (Przedruk wzbroniony).

Nie mogąc się oprzeć cisnącym się myślom przymknął w końcu oczy, poddając się zupełnie marzeniom — kuszę i strzałę, trzymaną w dłoni upuścił bezwiednie i pod parciem jakiejś siły pognał przed siebie.

Cugle uździenicy wypadły mu z dłoni, kołpak zleciał na ziemię, a on opuścił ręce bezwładnie i nie widząc nawet, gdzie jedzie, parł i parł naprzód.

Koń ściśnięty jakby kleszczami wierzgał okropnie, bo ostrogi zaryły mu się w boki, aże krew z nich tryskała, pędził jak wściekły.

Kęsek ogłupiały, nie wiedząc, co się stało, jechał za nim jak mógł najprędzej, zbierał pogubione rzeczy, lecz odległość między nimi coraz bardziej się zwiększała i w końcu straciwszy nadzieje dotrzymania placu, zwolnił.

Zawoj tymczasem znikł za drzewami.

Zmęczony w końcu popuścił bezwiednie kolana, a koń nie czując bólu zwolnił biegu, aż wreszcie nie popędzany dalej przystanął i zaczął skubać trawę. Zawoj mimo woli zesunął się na bok, legł na murawie i za chwilę zasnął twardo.

Zmęczenie i świeże powierze zrobiły swoje.

Słońce przebiegło już połowę swej drogi, kiedy otwarł oczy i zdumiony zobaczył przed sobą wysokie baszty zamku barwałdzkiego.

Nie mogąc pojąć, skąd się tu wziął, począł się rozglądać, przywodząc na pamięć ostatnie wypadki.

Koń tylko pasł się spokojnie na wielkiej polanie ciągnącej się hen aż pod mury zamku.

Naraz jakieś głosy dolećiały go z boku.

Oglądnął się i zobaczył Kęska, prowadzącego konia za uzdę, jakąś kobietę z koszyczkiem na ręku i... Polusię, a za nimi w tyle uzbrojonego młodego człowieka.

Kęsek spotkał ich w lesie dokąd wyszły ze służebną na grzyby, mając ku obronie na każdy wypadek przydanego przez Przemka uzbrojonego pachołka.

Serce uderzyło mu raźniej. Powstał czym prędzej i pobiegł naprzeciw.

— Bóg sam chyba zsyła asińdźkę na moje pocieszenie — mówił ucieszony Zawoj. — Myślałem, że już chyba zamrę, a aśćki już więcej oglądał nie będę.

I mnie tęsknota za wami łapie — odrzekła z prostotą, rumieniąc się lekko.

Zawoj wziął ją za ręce i patrząc w jej źrenice szeptał, drżąc cały jak w febrze:

— Miłujesz-że mnie?

— A ona wyrwawszy mu ręce zarumieniła się tylko silniej i zakrywając twarz fartuszkiem, skinęła głową znacząco.

— On objął ją wpół... nie broniła się wcale...

— Ojciec twój odmówił mi ciebie — mówił wpadając w tęskną nutę — i zda się trudno będzie go przebłagać,

Umilkli upojeni sobą oboje, dopiero po chwili jakąś myślą tknięty zapytał lękliwie Zawoj:

— Pojedziesz droga ze mną?...

Popatrzyła przeciągle na niego i nie rzekłszy słowa skinęła głową, jakby mówiła — pojadę.

Ucieszony, nie pomny następstw — ujął ją silniej, skoczył na konia, a ona bezsilna objęła go jedną ręką za szyję i zwisła bezwładnie w jego ramionach. Następnie bodnął konia ostrogą i pognał unosząc skarb drogi.

Służebna, widząc, co się stało, krzyknęła ze strachu, a ciura zamierzył się oszczepem, lecz Kęsek, który zacierał ręce z radości, — podszedł był z tyłu i ułapił go wpół.

— Daj spokój, nic się panience nie stanie złego! Zawiezie on ją tylko do kościoła! — Po czym wyrwał mu oszczep, skoczył na swego konia i pognał za swoim panem.

Zawoj tymczasem bódł konia ostrogą i gnał co koń wyskoczy ku Skawinie.

Drzewa migały mu przed oczyma, wiatr świszczał w uszach, a on popędzał konia bojąc się, by mu nie odebrano skarbu.

— Niech Przemko potem ubije — nie będzie mi żal — powtarzał co chwila.

Wpadli przez bramę do miasta wprowadzając w zdumienie straż. Jednym tchem przejechali ulicę i tylko koło zamku zawołał na Kęska:

— Kryspina mi daj!

Minął rynek i nie zatrzymał się aż z drugiej strony miasta za murami pod kościółkiem św. Krzyża. Tu zsiadł z konia i puścił go wolno na trawę, a sam postawiwszy Polusię na nogi, ujął ją za rękę wszedł do świątyni i ukląkł na stopniach ołtarza, a obok niego Polusia.

Za chwilę nadjechał Kęsek, wioząc wystraszonego księdza, a za nimi tłum ludzi ciekawych dziwnego obrzędu.

— Daj ojcze ślub! — zawołał do wchodzącego księdza.

Ślub dać — dam, jak tego będzie potrzeba, bom od tego sługa Boży, — rzekł wylękniony O. Kryspin. Tylko tego nie pojmuję, dlaczego tak spieszno.. Ten zaś poganin — wskazując na Kęska — porwał mię jak wilk swą zdobycz na swego konia, żem się przeląkł okropnie i muszę chwilę spocząć.

— Jeśli wam zrobił krzywdę, kara go nie minie — dodał Zawoj — a teraz ślub!

Ksiądz nie opierając się naciągał komżę i poglądał w około czy nie dałoby się jakimś sposobem wymknąć. Dziad zwabiony za nimi zapalał świece na ołtarzu, — a Kęsek porwał za linkę od dzwonka i dzwonił.

Toż to nie nabożeństwo i dzwonić nie trzeba szeptał dziad — chcąc Kęskowi odebrać sznur.

— Ja też nie na nabożeństwo zwołuję lud, lecz na wesele mego pana — i ciągnął dalej.

W świątyni zaległa cisza.

Ciekawi poklękli na posadzce szepcąc modlitwę. Słychać było parskanie świec na ołtarzu, szurgota-

nie ciągnionej przez Kęska liny, z zewnątrz przez otwarte drzwi dolatywała równa melodia dzwonka.

Nagle głos dzwonka złamał się, potem odezwał się krótko i ustał...

Oczy obecnych pobiegły w kierunku dzwonka i widzieli, jak Kęsek wypuścił z rąk linę, postąpił krok naprzód, wyciągnął do cięcia miecz, wreszcie jak uzbrojoną rękę opuścił bezradnie.

Oglądnęli się za siebie.

Jakiś rycerz zakuty w żelazo klęczał na środku kościółka i walił się zbrojną pięścią w piersi, aż echo oddawało w około, a za nim spory zastęp ludzi z dobytymi mieczami.

To Przemko ze swymi przybył odebrać ukradzioną.

Skończywszy modlitwę, przeżegnał się Przemko i wstawszy, podszedł do ołtarza, ujął Zawoja za jedną, a Polusię za drugą rękę i bez słowa wyprowadził ich ze świątyni.

— Ubij waść teraz — ubij! lecz wytrzymać nie mogłem — szeptał Zawoj — nie myśląc się nawet opierać.

— Nic waści złego nie uczynię — rzekł Przemko łagodnie — i bronić ci zaślubin nie będę, bo do tego nie mam prawa. Ale teraz wracajmy na zamek i tam powiem wszystko.

Za chwilę usiadł Przemko w komnacie Zawoja, wskazując z jednej strony miejsce Polusi, a z drugiej Zawojowi.

Wzbraniać nie mam prawa abyście się pobrali, ale Polusia nie jest mą córką! — zaczął Przemko.

— Jakto? — pytali zdziwieni oboje.

— Przed laty miałem tu w mieście przyjaciela nazwiskiem Dobosa, któremu żona powiła bliźnięta, chłopca i córkę, a sama przypłaciła to życiem.

Tu opowiedział im wszystko co wiedział.

Więc chłopca zgubiono w lesie, podczas tej walki? — pytał gorączkowo Zawoj.

— Tak, wtedy Gładysz zmykając zgubił chłopca!

— W takim razie ja znajduję swoją siostrę! — rzekł wzruszony Zawoj. — Ponieważ Wajda umierając, wyznał mi, że znalazł mnie po tej bitwie w lesie.

— A ja znowu brata! — szeptała Polusia, rzucając się na szyję Zawojowi.

KONIEC.

Pożar rafinerii spirytusu

w Poznaniu.

W ubiegłą środę od uderzenia pioruna w zbiornik spirytusowy rafinerii „Akwawit" w Poznaniu wszczął się olbrzymi pożar, którego przebieg był następujący:

Mimo, że tuż obok miejsca katastrofy wznoszą się dwa wysokie kominy fabryczne, piorun uderzył w zbiornik cylindryczny zawierający 1,737 817 litrów spirytusu nieoczyszczonego, tak, że objętość jego można przyjąć bez mała 2 miliony litrów. Spirytus ten był własnością skarbu państwa, gdyż spółka „Akwawit" zajmuje się jedynie rektyfikacją na rachunek monopolu spirytusowego.

Znajdujący się na zbiorniku piorunochron, mimo że był sprawdzany przed trzema dniami, nie uchronił go przed eksplozją, która nastąpiła około godzinie 16. W jednej chwili wystrzelił niebieski słup ognia o średnicy przeszło stu metrów. Równocześnie lunęła olbrzymia fontanna płonącego spirytusu na sąsiedni kompleks budynków zakładów graficznych Putiatyskiego. W mgnieniu oka pożar objął trzypiętrową fabrykę od szczytu do fundamentów.

Personel robotniczy, zecerski i urzędniczy w liczbie przeszło 50 osób począł w panicznej ucieczce wyskakiwać z okien i przedzierać się z głośnym wołaniem o ratunek przez buchające ogniem strugi spirytusu, zalewające z niesłychaną szybkością ogród i dziedziniec fabryczny i zamieniające ulicę północną w rwącą rzekę szalejącego żywiołu. Dantejskie sceny poczęły się rozgrywać przy wysokim płocie z drutu kolczastego, zagradzającym uciekinierom drogę do ocalenia. Na szczęście obyło się przy tej niebezpiecznej przeprawie bez ofiar ludzkich, pomijając lekkie obrażenia czterech osób.

W międzyczasie pożar objął garaż, domek składający się z dwóch mieszkań, zajmowanych przez rodziny komisarzy akcyzy i monopolu Koźlickiego i Michalskiego, oraz warsztaty ślusarskie i stolarskie spółki „Akwawit", w których pracownicy i mieszkańcy również jakby cudem uniknęli śmierci, — ratując się ucieczką w kierunku ulicy Bóżniczej. Lżejsze obrażenia odniosły jedynie trzy osoby, które zostały przez pogotowie ratunkowe opatrzone i odwiezione do szpitala. Przybyłym na ratunek wszystkim oddziałom straży pożarnej, którym pospieszyli z pomocą saperzy i liczni ochotnicy spośród publiczności, przedstawił się grozą przejmujący obraz, pękające beczki ze spirytusem dokoła płonącego nieprzerwanie olbrzymim słupem zbiornika, toczyły się po ziemi podrzucane wybuchami i wylewały dokoła płonące strumienie. Z palących się beczek i ze zbiornika strzelały fontanny ognia. Dwupiętrowy gmach zakładów graficznych Putiatyckiego gorzał jak olbrzymia pochodnia, buchając z dachu i wszystkich okien płomieniami, nieznośnym żarem i kłębami czarnego dymu.

Szyny bocznicy kolejowej powyginały się pod wpływem gorąca w wężowe skręty. W ogródku znajdującym się za warsztatami „Akwawit" utworzyło się jezioro płonącego spirytusu.

Zajęły się również pryzmy miału węglowego, usypane wzdłuż bocznic kolejowych. Rozszalały żywioł groził lada chwila przerzuceniem płomieni na dalsze zbiorniki, mieszczące ogółem 5 i pół miliona litrów spirytusu. Niebezpieczeństwo zagroziło kościołowi św. Wojciecha, klinice prof. Borowieckiego, oraz zabudowaniom rzeźni miejskiej, dokąd parły rzeki płonącego spirytusu. W ostatniej chwili zdołano tutaj uratować bydło rzeźne, szalejące z przestrachu. Saperzy nadzwyczaj sprawnie przystąpili do kopania rowów i zasypywania ziemią mniejszych ośrodków ognia. Strażacy pod osłoną blach poczęli z 30 wężów zalewać wodą główne siedliska pożaru. Wytężona akcja ratownicza miała przede wszystkim na celu niedopuszczenie ognia do dalszych zbiorników ze spirytusem. W pewnej chwili w trzech sąsiadujących ze sobą zbiornikach zajęły się drewniane części obudowania i zdawało się, że rozszerzenie się pożaru jest nieuniknione. Myślano już o tym, by spirytus z zagrożonych zbiorników spuścić kanałami do Warty. Na szczęście jednak zdołano zalać wodą i ugasić płonące belki.

Z kościoła św. Wojciecha przeniesiono Najśw. Sakrament do pobliskiego kościoła garnizonowego. Na miejscu katastrofalnego pożaru zjawili się przedstawiciele władz miejskich, wojskowych i bezpieczeństwa publicznego. Policja i wojsko usunęły publiczność

z zagrożonego terenu, tworząc kordony i zamykając sąsiednie ulice.

Pożar udało się opanować dopiero nad ranem, a zbiornik ze spirytusem, wbudowany na głębokości 5 metrów pod ziemią, pali się jeszcze w dalszym ciągu.

Szkody wyrządzone przez pożar obliczają prowizorycznie na 3 miliony zł. Spółka „Akwawit“ jest ubezpieczona w pełnej wysokości w towarzystwie „Polonia“, natomiast właściciel zakładów graficznych Putiatyckiego, któremu obok wielkich zapasów materiałów spaliły się drogocenne maszyny ofsetowe, — poniósł dotkliwe straty.

BRANKA TURECKA.



Podobnie jak Tatarzy w Polsce, postępowało też i żołdactwo tureckie, które po nieszczęśliwej dla nas bitwie zapuszczało się w polskie ziemie, rabując wsie i miasteczka, co tylko z nich unieść ze sobą zdołało, nie pozostawiając i kobiet, które co piękniejsze ze sobą zabierano. Zabierano też z Polski masami dzieci, które wychowywano dalej w mahometańskiej wierze i tworzono z nich następnie całe pułki zwane janczarami, których w bitwach przeciw Polakom używali Turcy jako najdzielniejszych żołnierzy. O jednym takim janczarze jest właśnie mowa w poniżej zamieszczonym pięknym artykule.

Dwaj żołnierze.

(Obrazek z ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej).

Słońce, ginąc gdzieś na zachodzie, ostatnimi promieniami ozłacało ziemię. Na pobojowisku pod Karsem, gdzie przed chwilą toczyła się walka pomiędzy Moskalami a Turkami, straszny przedstawia się widok. Krew ludzka, niedawno tak obficie wylana, tworzy tu i ówdzie kałuże i paruje, jeszcze nie zastygła. Kupami całymi widać trupy poległych Turków i Moskali. Połamane bagnety i szable, zdruzgotane karabiny, popsute wozy, pokaleczone lub pozabijane konie, jak okiem sięgnąć, zaległy na pobojowisku. Zewsząd słychać krzyki i jęki rannych lub konających, którzy walczą w okropnych boleściach ze śmiercią, a nikt im nie poda przyjacielskiej dłoni, ani kropelki wody do zwilżenia ust spalonych gorączką — Straszny to obraz boleści, śmierci i zniszczenia.

Ktoby się przypatrzył temu polu zasłanemu trupami, konającymi, musiałby złorzeczyć tym, co wzbudzają wojny i którzy człowieka spokojnego odrywają od roli, od chaty, od rodziny, od pracy cichej, a pędzą go gdzieś w świat, aby marnie zginął z daleka od swoich. Są wojny sprawiedliwe, na przykład gdy uciśniony naród chwyta za broń, aby ojczystą ziemię oswobodzić od nieprzyjaciela, lub kiedy obywatele, broniąc przystępu do swych chat rodzinnych, zastępują drogę najezdnikom, gdyż każdy ma prawo bronienia się. Ale prowadzić wojnę napastniczą, najść cudzy kraj, aby tam kawałek ziemi zabrać dla siebie i nieść dlatego śmierć i zniszczenie między spokojne chaty wieśniacze, to jest zbrodnią, za którą ten, co jej przyczyną, ciężki przed Bogiem pewnie zdać musi rachunek.

Smutny więc był widok na pobojowisku pod Karsem. Tu przed chwilą odnieśli Turcy zwycięstwo — tu ich dzielni dragoni zgnietli najeżony bagnetami pułk moskiewskiego wojska. Lecz owa jazda turecka, co zwalczyła Moskala, składała się przeważnie z Polaków. Może na pozór ciężkie to do uwierzenia, a jednak zupełnie prawdziwe. Tak jest, ów pułk dragonów tworzyli nasi bracia z nad Wisły, Dniepru i Niemna — tułacze i wygnańcy z ojczystej ziemi!

Pomiędzy stosami trupów leżał na pobojowisku, w kałuży krwi własnej, młody dragon turecki, ciężko ranny, a przy nim jego rumak wierny. Biedne zwierzę, jak padło od kuli moskiewskiej, tak leżało z wyciągniętymi przed siebie nogami, ofarbowane poto-

kami krwi. Waleczny dragon rozdartą miał pierś od nieprzyjacielskiej kuli i skłuty był strasznie bagnetami. Powoli też śmierć gasiła resztki tlejącego życia w dzielnym wojowniku. Był to Polak... On niegdyś walczył również, ale walczył w obronie swej lubej Ojczyzny. Zmuszony potem przez wroga do opuszczenia Polski, wiódł życie tułacze, a dziś ginie na obcej ziemi! Bolesne uczucie przepełnia duszę wygnańca. Żegna on w myśli swój ukochany kraj — żegna drogie sercu osoby, co je tam w ojczyźnie zostawił, a których tu na ziemi oglądać nie będzie.

Obok niego, ściskając jeszcze w dłoni bezużyteczny już karabin, leżał sołdat moskiewski, z rozciętą od tureckiej szabli głową. Rysy twarzy owego sołdata były bardzo szlachetne, a choć zlane krwią zeschłą i zwalane warstwą kurzu i błota, wskazywały nie moskiewskie pochodzenie. I to był Polak, choć go mundur moskiewski okrywał. On dzieckiem jeszcze będąc, porwanym został na to, aby wyrósł na niewolnika moskiewskiego i mordował tych, których mu wskażą — może nawet rodziców, lub braci; dziś w carskich szeregach walcząc, padł od kuli z ręki rodaka.

Już słońce zaszło i noc piękna pogodna roztoczyła swe panowanie. Księżyc wyszedł na niebo i oświecał srebrnymi promieniami to pole strasznej niedawno walki. Leżący przy swoim koniu turecki dragon, ocucony chłodem nocy, usiłował się podnieść, lecz nie mógł. Rany jego były śmiertelne, paliły go okropnie, a tu ani kropelki wody, aby ulżyć ciężkim chwilom konania. Jęknął boleśnie nieszczęśliwy wojownik, a potem, dobywając ostatnich sił, sięgnął w zanadrze i wydobył stamtąd mały złoty krzyżyk, a ucałowawszy go spiekłymi usty, wlepił nań spojrzenie... modlił się.

— Ojczyzno moja, bądź zdrowa! – wyszeptał za chwilę konający półgłosem — matko moja, gdzieś ty... już cię nie zobaczę, bracie mój... ojcze kochany, ach Boże, zlituj się!

I znów zaczął ciężko oddychać, a krew jeszcze potrosze sączyła się z ran jego.

Ów jęk tureckiego dragona poruszył leżącego opodal moskiewskiego sołdata. Z ciężkim wysileniem przyczołgał on się do tureckiego żołnierza i wyrzekł słabym głosem:

— Tyś Polak? o, mów jeszcze, mów; ja tak długo nie słyszałem ojczystej mowy, niechaj się nią nacieszę choć w chwili konania — o, mów jeszcze, na miłość Boską, mów!

Otworzył zamknięte oczy dragon turecki, a widząc, kto do niego przemawia, rzekł z wysileniem:

— Wróg przy mnie, precz szatanie! Tyś Moskal, przekleństwo tobie, oddal się, niech umrę spokojnie!

— Bracie, nie przeklinaj, jam nie Moskal, przebacz, jam nie winien, jam Polak, który się stał ofiarą wroga — jęczał moskiewski sołdat.

— Ktoś ty — rzekł turecki dragon — co mnie zwiesz bratem. Ja miałem brata kiedyś w ojczyźn e ale Moskale zabrali go wraz z matką. ach Boże! ten krzyżyk od matki, gdzie ona, ja nie wiem, ktoś ty jeśt, mów, czego chcesz ode mnie?

— Ja chcę tylko słyszeć ojczystą mowę, bo kocham ją, pragnę braterskiego uściśnienia dłoni Polaka i zapłakał gorzkimi łzami.

Dragon rzucił nań przyjaźniejsze spojrzenie; nie patrzył już na mundur, ale widział nieszczęśliwego jak on rodaka.

— Przebacz bracie — rzekł dragon — ja cię uważałem za wroga, bo nosisz mundur jego. Możeś ty mi zadał cios śmiertelny, ale ci przebaczam. Jeżeli wrócisz kiedy do ojczyzny, dowiedz się, gdzie brat mój, gdzie matka, ojciec zginął, o Boże! ja umieram, oddaj im ten krzyżyk, ciężko mi, o Boże! ojczyzno moja!

– Jakież twoje nazwisko? — rzekł sołdat, wysłuchawszy dragona z uwagą.

— Janusz Komar — rzekł dragon.

— Bracie mój! jęknął sołdat — jam twój brat Stanisław Komar!

Krzyk bolesny wydarł się z piersi dragona i obaj bracia utonęli we wzajemnym uścisku.

— Więc żyjesz, bracie — wyszeptał dragon — mów o sobie, o matce, prędko, bo słabo mi, umieram.

— I ja z tobą ginę, bom ciężko ranny. Matka nie żyje, często mówiła o tobie, o ojcu; mnie zabrali do wojska i zapędzili daleko, w obce kraje, gdziem nawet ojczystej mowy nie słyszał. O! ileż razy przypomniał mi się nasz domek wiejski, gdzieśmy jako dzieci na łonie drogich rodziców tyle chwil szczęśliwych spędzili — a teraz... Boże! na obcej ziemi i dla obcej sprawy przeciwko sobie walczyliśmy!

— Bracie — rzekł dragon — choć nieprzyjaciele nas rozłączyli za życia, lecz Bóg nas przy śmierci połączył, abyśmy razem zanieśli do Niego skargi o krzywdę naszej ojczyzny.

I zamilkł wojownik, bo krew czarna, znak śmier-

Przed świętem Kurpiów.



W związku z przypadającym 27 maja br. świętem kurpiowskim, zamieszczamy zdjęcie przedstawiające dziewczęta kurpiowskie w odświętnych strojach, które pochodzą z Myszyńca (Ostrołęka).

ci, pokazała się na ustach; objął brata prawą ręką za szyję, lewą przycisnął krzyżyk do piersi i... skonał. Sołdat przysunął się bliżej brata, złożył ostatni pocałunek na jego czole i wydobywszy taki sam krzyżyk, jaki miał dragon, modlił się i oczekiwał zgonu.

* * *

Słońce wybiegło rankiem na błękitny niebios. Na krwawym polu pokazali się ludzie, szukający rannych, których wczoraj zabrać nie mogli i grabarze, aby pochować umarłych.

Przez pobojowisko przejeżdżał oddział dragonów tureckich z oficerem na czele.

Kiedy przybyli na miejsce, gdzie trupy tureckiego dragona i moskiewskiego sołdata leżały we wzajemnym uścisku, wstrzymali się, a dowódca patrolu widząc, że obaj mają jednakowe krzyżyki w ręku, rzekł smutnie:

— To muszą być dzieci jednej matki, to pewnie bracia, choć ich mundur różny pokrywa. Niechaj tym walecznym grabarze jeden grób wykopią, aby wspólnie spoczęli, a my im cześć wojskową oddajmy.

I stało się, że w jednym grobie spoczęli sołdat moskiewski i turecki dragon ,synowie jednej matki, ofiary dla obcej sprawy, biedne, polskie dzieci!



Moja gospodyni to straśnie teroz schytrzeli. Padają, ze przednowek, to tez załują nie ino świętego chlebusia, ale i warzy godnie nie upitrasą. I tak jest! rano zur, na łobiad zur i na wiecerzę tez zur ze syrwotki, abo zburzoło maślonka na przychlipkę do zimniacków.

Z takiego zarcia to cłek ino pęcnieje i parę ze siebie cy kce, cy nie kce, puscać raz za razem musi.

Wkiejsik po taki wiecerzy łozpucyło odrazu gospodarza i Maćka. Hej! Było tyz w chąłupie rajwachu, jaz sie ludziska zlatowali, tak choroby ryceli na brzuchy. Gospodarza jakosik wnet popuściło bolenie, bo gospodyni znaleźli na strychu suchą, łońską macierzonkę. Wsypali do zeleźnioka, dali na ogień i okadzili se swojego chłopa. Gorzej było z tym ufermą; rycał jak byk, co go wiedą do ślaktuza na zabicie. A bańdzioch miał tyli, co kobyła, jaz mu od tego pękł pasek u portek. Bez caluśką godzine gnietły uferme ştyry baby, a on wrzeszcał jaz okropa. Nawet nie pomogły mu zażegnywania Brygidy z pod lasa i kadzenie psim zielem. Dopiero Siurkowa doradziła, zeby Maćka zawlec do rzeki.

Tak go baby wsadziły do wody, ze chorobie ino łeb kudłaty ponad wodę stercał. Nie długuśko odezwał się huk we wodzie, jakby z harmaty i to moze jakie dwaście razy; jaze rzeka sie zapieniła cała, to Maciek zacon puscać ze siebie parę. Ale woda to sie tak potem zawoniała w rzece, ze wszyćkie ryby w niej i wszyćkie zaby pozdychały jaze na dwie mile

Ale co gadać tyla o chłopskich bolach brzusysków. Tego uferme Maćka niech co dzień wańcioch tak boli, zeby sie choroba nie śmiał ze mnie, ze wszyćkie kiecki strzelają na mnie od kwaśnego zura.

Ano przed samemi świątkami, jak ino sie łozwidniało na świecie, zbudzili mnie gospodyni i pedzieli, co mam iść do Kłapanowa do ich kumoski z masłem, syrem i jojeckami, zeby na jarmaku sprzedała. Ze to niby ja nie umiałabym sie targować z Kłapanowskimi miesckami, a gospodyni samej nie widziało sie iść na ten jarmak, ze to dni gorące teraz. Przetarłam zaspane ocy i poźrałam jak gospodyni złodowali do kosyka garniec masła, ştyry sery, dwie kopy jojków i zawiązali to wszyćko do łoktuse.

— A gdzies ten Kłapanów? — zapytałam sie. — Przecie ja do tego miasta sama nie trafię!

— Idze głupio! — ofuknęli mnie gospodyni i wyprowadzili przed chałupę. — Ło, widzis tam? — pokazali palicem: te droge na tem pagórecku, a po tem las?

— Dy widze! — padam. — Ale bez las boje sie iść, bo wilcysko jakie moze do mnie z gęstwiny wyşkocyć i zezryć mnie, cheba, ze pudełko zapołków wezme na drógę; zeby łogniem gada odstrasyć od siebie.

— To se weź zapołki — rzekli.

Muse se jesce jaki gornecek zabrać na wode, bo na takim gorącu muse sie odświzać wodą do picia. Dali mi gospodyni kwartowy blasocek i kromecke chlebusia.

Ciężko mi było dźwigać taki ciężar na plecach, alem sła raźno, bo ptaski tak rozkośnie śpiwały i ku kułecki kukały. Jagem przysła do lasa, padziałam se, ze nie bede taka głupia, zebym dźwigała tyla jajek i masła, a głodna sła. Spuściłam z siebie tłumocek, łozpaliłam ogień i uzbiranych patyków i usmarzyłam se z pół kopy jojecek jajeśnicki.

Jagem se wsunęła, a do tego jesce pół syrka, dopirom obtarła gębę, pogłaskała sie po brzusecku, odsapła se ciężko i puściła sie do tego Kłapanowskiego miasta.

Juz połednie dochodziło, jagem zasła do gospodyniny kumoski. Straśnie uciesyła sie kobicina jak ujźrała półcwarta syra, masło i półtory kopy jajków. Pedziała, ze w sam raz przyda sie jej do ciasta i kołacy na Świątki. Pocęstowała mnie nawet łobiadem z tej uciechy; alem sie ino po nim oblizała! bo cóz mi dała? zupy z jakisik trawy, co krązanka po wirzchu pływała. Misa na jednego zęba, łyzkę kapusty, dwa zimniacki — i to sie nazywa łobiad?

Juz sie ku wiecorowi miało, jagem zziajana od gorąca do chałupy sie przywlekła. Gospodyni wyśli jaz przed sień ku mnie i pytali cy dobrze posło sprzedanie? A ja se ino podparłam boki i padam:

— Jesceby nie? Kumoska kazali wam pieknie podziękować i łobiecali was na wesele córki zaprosić za to.

— Nie pleć głupio! ino dawaj grose! — krzykli juz źli.

— Przecie pedziałam! — padam, — ze komoska strasecnie sie uciesyli z tego podaronku i pieknie kazali was pozdrowić.

— Ło! zeby ją pokręciło! — rykli płacem gospodyni i zaceni kumoskę pomstować, jaz sie somsiadki zleciały, bo myślały, ze gospodynią bolenie jakie wzieno znowu. Ja zaś wysłam se za chałupe i śmiałam sie, ze sie im ućciwie stało i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kirgizi.

Kirgizi, to liczne plemię szczepu turecko-tatarskiego, koczujące na rozległych stepach, rozciągających się na północ Turkestanu, od dolnego biegu rzeki Wołgi i morza Kaspijskiego na zachód, aż do granicy sowiecko chińskiej na wschód, od jeziora aralskiego i Syr Darii na południe, aż do Tobola i Irtysza na północ, znanych pod nazwą stepów Kirgiskich, obejmujących ogromną przestrzeń 2,284.085 kilometrów kwadratowych, których ludność wynosząca kilka milionów składa się z Tatarów, Kozaków i Rosjan. Nazwa Kirgiz po turecku oznacza rozbójnik. Kirgizi sami zwą się Kozakami. Nieliczna odrośl, zamieszkała w górach koło Isykul, jest przez współplemieńców nazwana Kara Kirgiz.



Kirgizka na koniu w uroczystym stroju.

Kirgizi mówią jednym z najczystszych narzeczy tureckich. Pod względem typu należą do rasy mongolskiej. Urzędownie wyznają islamizm i mężnie opierają się szerzonym przez rząd sowiecki zasadom bezbożnictwa. Żyją w jednożeństwie i zachowują mnóstwo pogańskich obrzędów. Pod względem umysłowym Kirgizi stoją na bardzo niskim stopniu. Przyczyniały się do tego dawne rządy carskie, jako też i obecnie rządy sowieckie. Są oni wzrostu średniego, zbudowani silnie, zręczni, ale leniwi, lekkomyślni, ciekami, łakomi i skłonni do rozboju. Jako broni używają lancy, szabli, łuku i strzał, strzelb i czekanów. Za mieszkania służą im przestronne namioty wojłokowe, zwane kibitkami albo jurtami. Gospodarstwo domowe spoczywa w ręku kobiet, odznaczających się zabiegliwością.

Kirgizi zajmują się przeważnie hodowlą bydła, a mianowicie gruborunych owiec tłustoogoniastych, silnych i szybkich koni, wielbłądów, oraz w mniejszej liczbie bydła rogatego i kóz. Rolnictwem mało się zajmują, i to jedynie na pobrzeżach rzek i jezior, gdzie sieją pszenicę, żyto i jęczmień, przede wszystkim jednak proso.

Przemysł nieznaczny, ogranicza się jedynie do wyrobu skór, wojłoków, dywanów, oraz innych wyrobów wełnianych, srebrnych, oraz miedzianych ozdób do siodeł i pasów, noży szabel i innych wyrobów z metali.

Handlują zamiennie również wyrobami skórzanymi, wełnianymi i dywanami najwięcej z Chińczykami, od których pod względem handlu pozostają daleko w tyle.

Kobiety kirgizkie, muzułmanki nie zasłaniają twarzy. Kirgizi odznaczają się dużą gościnnością. — Tak zwane podpłomyki, pieczone w piecach wykopanych w ziemi, aczkolwiek twarde jak drzewo a do tego przesycone dymem, rozchodzącym się po całym piecu, wskutek czego pieczywo jest raczej wędzone, można zjeść bez wielkiej przykrości, ale za to płomyki owe popijane jakby obowiązkowo herbatą co prawda chińską dobrą, ale okraszoną łojem baranim jest dla nie przyzwyczajonego przybysza bardzo nieprzyjemne.

Wspomnieć tu też należy o rybołóstwie Kirgizów w tamtejszych rzekach i jeziorach, w których ryb jest bardzo wielka ilość. To też znachodzą się osady, które tak w lecie jako też i w zimie żyją wyłącznie z połowu ryb. Kirgizi bowiem w zimie rozbijają i grubsze warstwy lodu, a zapuściwszy w wodę swe sieci, zawsze opłaca im się trud mozolnego rąbania lodu.

Po rybniejszych rzekach i jeziorach zimową porą w czasie silniejszego mrozu, Kirgizi wyrębują małe przeręble, w które następnie zanurzają mniejsze czerpaki lub inne specjalnie sporządzone sieci i siedzą koło takich przerębli od rana do wieczora, wyjmując od czasu do czasu rzadko próżny czarpak lub inny przyrząd rybacki.

Podarte sieci latem leniwi Kirgizi pozostawiają dłuższy czas nie naprawione, a wykorzystując swoją zręczność, łowią ryby na płytszych wodach gołymi rękoma.

Kirgizów można przyrównać do naszych cyganów, z tą jednakże różnicą, że nie przenoszą się tak często z miejsca na miejsce, zwłaszcza jeśli warunki żywnościowe są znośne, nie zwijają swego namiotu i nie szukają odpowiedniejszego miejsca.

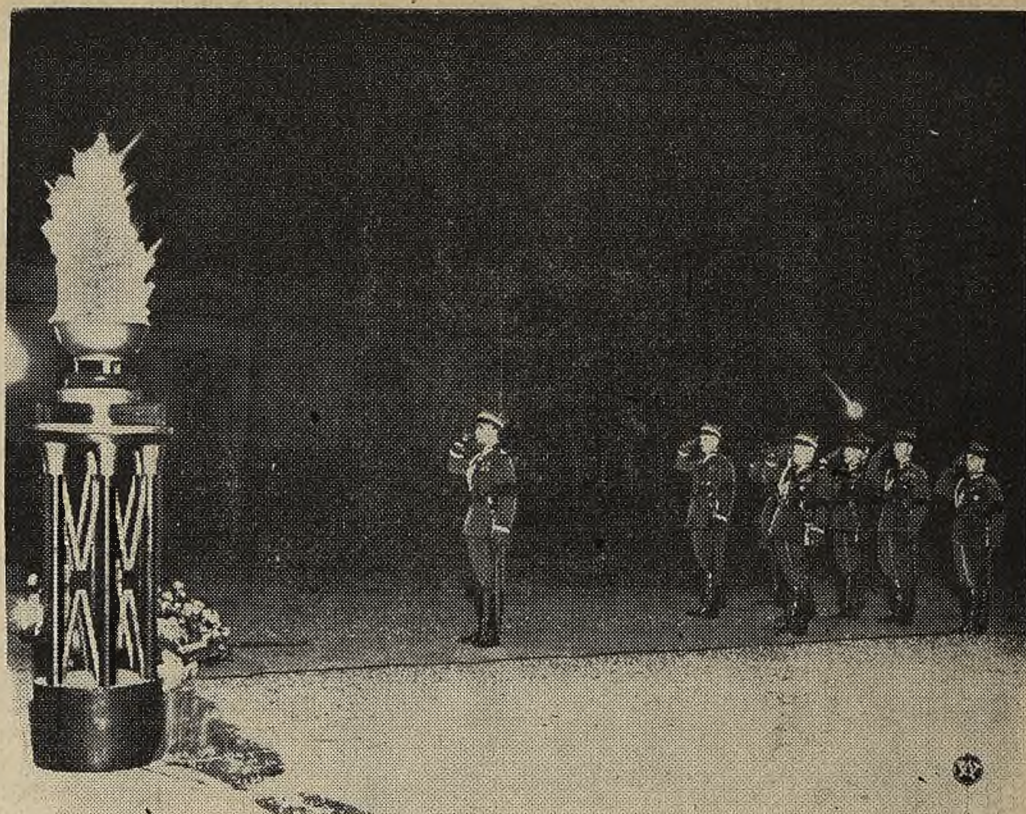
Kobiety kirgizkie lubią się stroić w swoje narodowe stroje. Szczególnie przy nadarzających się uroczystościach przywdziewają dziwaczny swój narodowy ubiór, jak to widzimy na naszym obrazku. Tak ustrojona Kirgizka dosiada pięknego konia, na którym też dobrze umie jeździć i rusza do pochodu, jaki się ma odbyć z okazji danej uroczystości, których też i u Kirgizów nie brak. Pochody te odbywają się wyłącznie na koniach, do czego wybierają co najpiękniejsze rumaki, czem podnoszą bardzo nastrój takiego uroczystego pochodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W drugą rocznicę

zgonu Marsz. Piłsudskiego.

Minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki stoi wraz z towarzyszącą mu generalicją na baczność podczas 3 minutowej ciszy, która rozpoczęła się o godz. 8 45. w której przed dwoma laty zakończył życie Marszałek Piłsudski. Wśród warkotu werbli i wystrzałów honorowej salwy armatniej, przeszywających grobową ciszę, szef gabinetu ministra spraw wojskowych pułk. Kiliński odczytał na dziedzińcu Belwederskim, przy żałobnie ustrojonym popiersiu Marszałka Józefa Piłsudskiego, rozkaz, wydany przez Naczelnego Wodza, tuż po szczęśliwym zakończeniu zwycięskiej wojny polsko-bolszewickiej.



Walka z głębinami morskimi.

Kierownictwo admiralicji angielskiej dokonało ciekawych obliczeń, z których wynika, iż podczas wojny światowej zatonęło blisko 5.000 okrętów. Wartość ładunku, który był w nich zawarty, miała wynosić co najmniej kilkanaście miliardów złotych.

Sprawą wydobywania niezwykle cennych ładunków interesowano się od dawna, a o skuteczności wysiłków świadczy fakt, że dotąd wydobyto z dna mórz tyle cennego ładunku, że wartość jego przewyższa kilkakrotnie wartość złota, wydobytego z najbogatszych kopalni kalifornijskich.

Sztuka przebywania pod wodą znana była już w najdawniejszych czasach.

Pierwsze próby przedłużania pobytu człowieka pod wodą polegały na tym, że nurek miał głowę umieszczoną w hełmie dość obszernym. Zapas powietrza, zawarty w hełmie, wystarczał na wykonanie kilkunastu oddechów.

W XV w. zaczęto stosować pierwsze dzwony ze znacznie większym zapasem powietrza. Dopiero jednak zastosowanie specjalnych pomp pchnęło sprawę na właściwe tory. Dla wykonywania skomplikowanych i długotrwałych prac podwodnych poczęto konstruować kesony, które są dalszym udoskonaleniem dzwonów. Posiadają one cały system kabin o stopniowo zmieniającym się ciśnieniu powietrza. Jednakże kesony nadają się jedynie tam, gdzie praca człowieka może być zlokalizowana na niewielkiej przestrzeni.

Bardziej doskonałe z punktu widzenia techniki są aparaty, pozwalające nurkowi na większą swobodę i na większe oddalanie się od bazy, dostarczającej mu powietrza.

W morzach ciepłych kwestia gwałtownego obniżenia się temperatury nie odgrywa tak wielkiej roli, jak w morzach zimnych.

Współczesne japońskie przyrządy nurkowe mają kształt maski, która dopasowana jest do głowy, — a chroni jedynie oczy i nos. Nurek wdycha nosem powietrze, dostarczane mu przez węża, idącego od pompy zewnętrznej, wydycha zaś ustami bezpośrednio do wody. W morzach zimnych należy dbać o odzież, chroniącą nurka przed wpływami niskiej temperatury. Do tego celu służą skafandry. Aparat taki składa się najczęściej z nieprzemakalnej odzieży, okrywającej całe ciało nurka aż do szyi i połączonej na poziomie szyi z hełmem wkładanym przez głowę. Hełm ma takie rozmiary, że nurek może w nim swobodnie poruszać głową; z przodu i z obu boków hełm posiada specjalne szkła. Z tyłu, hełm łączy się z wężem, dostarczającym powietrza.

Na skafandrze, a także na podeszwach zawiesza się obciążenie z ołowiu. Robi się to po to, aby zapewnić równowagę nurkowi i zapobiec uniesieniu go przez wodę.

Największa głębokość, osiągnięta w skafandrach, wynosiła 79 metrów. Należy jednak pamiętać, że pobyt na tej głębokości może trwać bardzo krótko. Ażeby zdać sobie sprawę z ciężkiej próby, na którą narażony jest organizm nurka na tej głębokości należy sobie uprzytomnić, że ciało jego poddane jest ciśnieniu 8 razy przewyższającemu normalne ciśnienie atmosferyczne.

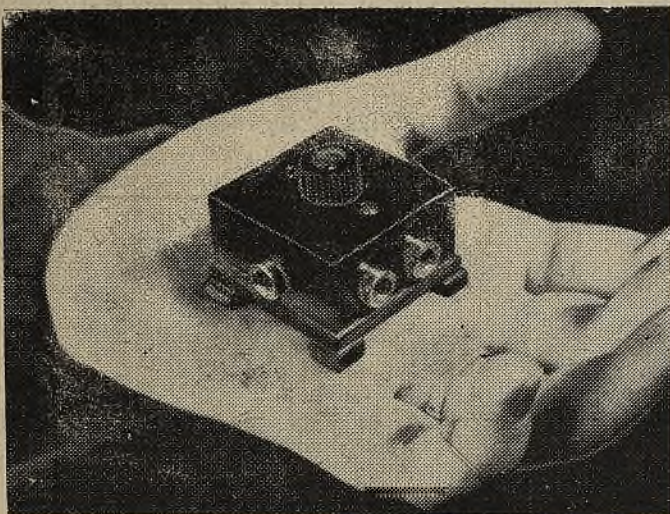
W ostatnich latach czynione są próby ze sztywnymi aparatami, które uniezależniają nurka od ciśnienia wody. Głowa i tułów nurka są jak gdyby zamknięte w stalowym futerale, ręce i nogi są również opancerzone przez stal, w taki jednak sposób, że ruchy są umożliwione. Nurek znajduje się całkowicie wewnątrz aparatu i oddycha powietrzem o normalnym ciśnieniu. Pancerze rąk zakończone są rodzajem szczypców, które mu zastępują ręce. W tego rodzaju sztywnych aparatach osiągnięto już głębokość około 200 metrów.

Ciężki i niebezpieczny zawód nurka wymaga dobrego zdrowia, odwagi i orientacji. Na głębokości 8 metrów widzi się w promieniu 2—4 mtr. Na głębokości zaś 20 mtr można z ledwością odróżnić palce wyciągniętej ręki. Bardzo niebezpiecznym momentem w pracy nurka jest jego wydostanie się na powierzchnię. Zbyt szybkie wyciągnięcie nurka na powierzchnię, a więc i gwałtowny spadek ciśnienia, wywołuje wydzielanie się z krwi pęcherzyków azotu, które zostały pochłonięte w nadmiarze pod wpływem wysokiego ciśnienia. Pęcherzyki te zakorkowują naczynia krwionośne i wywołują cały szereg bolesnych i niebezpiecznych dolegliwości.

Oprócz tego wskutek gwałtownego obniżenia ciśnienia na skórę występują krwotoki z uszu, gardła, nosa i płuc. Dlatego wyciąganie nurka na powierzchnię wymaga wiele ostrożności i doświadczenia. Należy zarządzać odpowiednie przerwy, aby organizm miał możność przystosować się do nowych warunków.

Na głębokość 50 mtr opuszcza się nurka w ciągu około 6—8 minut. Wyciąganie zaś jego na powierzchnię z tejże głębokości trwa co najmniej 50 minut.

Najmniejszy aparat radiowy na świecie.



Powyższe zdjęcie przedstawia umieszczony na dłoni najmniejszy aparat radiowy, skonstruowany przez Węgra Dr. Nagy i mogący odbierać wszystkie stacje europejskie.

EDWARD CYGAN.

IRYSY.

(Fantastyczny szkic powieściowy). (Dokończenie)

Excidat illa dies.

W progu willi powitał ich Bartek, czerwony od ognia, usmarowany na policzku sadzą i z dużą łyżką w ręce, którą potrząsał na powitanie.

— He! he! myślałem, że już nie przyjdziecie!.

Solidarski uspokoił go wzrokiem.

— Jezu! Co to? Co się jaśnie panience stało? Może spadła gdzie z góry?
Czy sobie nogę złamała? Jaka ona bledziuchna! Po konsyliarza trzeba.

Ułożyli ją w jej pokoiku na łóżku.

Wyraz jej twarzy dziwnie przypominał twarzyczki aniołów, jacy chórem otaczają Madonny mistrzów flamandzkich. Zdawała się nic o świecie nie wiedzieć. Solidarski przyłożył rękę do jej piersi. Serce biło powoli, cichutko, puls także się uspokoił. Zdawała się zasypiać.

Chwilę długą stał jeszcze przy jej łożu i wpatrywał się w te delikatne rysy, leciuchno różem przyprószone.

— Bartek, chodźmy stąd, by żadnego hałasu nie było. Niech śpi spokojnie panienka.

Wrócili do kuchni. Bartek podał panu obiad. Solidarski jadł bardzo mało. Nizał w myśli całe swoje życie, wszystkie wysiłki i prace, żądzę wiedzy i do pięcie celu. Miał zamiar, gdy się mu uda, stworzyć armię pozagrobowego autoramentu, którаby służyła do wzniosłych celów, którаby wielkie czasy stworzyła dla ludzkości!... Udało mu się. Próba nadzwyczajnie się powiodła. I oto porzucił pracę, porzucił szeregi słoików, tygli, przestał się interesować istotą pramaterii, uprzątnął aparaty, ogolił się i żył do pewnego stopnia jak inni. Pociągnął ręką po czole. Jednak tego nie żałuje. Przesunął mu się przed oczyma wyobraźni cały miesiąc maj, wszystkie dnie, niby podobne do siebie, a jak różnorodne!... A może to był tylko sen?

— Bartek!...

— Słucham pana!...

— Chodźmy popatrzyć, jak tam Marylka śpi. — Tylko cichutko, na palcach.

Jakiś niepokój niezrozumiały ogarnął Solidarskiego, dlatego wołał sługę ze sobą. Bał się czegoś niewidzialnego.

Bartek przodem, pan za nim zbliżyli się, prawie bezszelestnie, do łoża Marylki,..

I naraz!...

Serca przestały im bić, krew zatrzymała się w żyłach!

Marylka leżała spokojnie, nieruchomo, jak figura alabastrowa. Krew z niej gdzieś uciekła, czy zmieniła się także w biały alabaster. Oczy zamknięte, delikatny uśmiech na licach, — coś jakby pożegnanie z tamtego świata. Piersi nie podnosiły się, ni opadały, zamarły w bezruchu. Ręce leżały wzdłuż korpusu, białe, nieruchome. Cała postać przypominała greckie rzeźby z najprzedniejszego marmuru.

Solidarski w jakimś dziwnym zapomnieniu, rozszerzywszy szeroko źrenice, stał, milczał i patrzał.

— Jaśnie panienko! — głosem zdławionym zawołał Bartek i lekko ją chciał wstrząsnąć za ramię. Korpus się rozsypał. Z białego popiołu był ułożony i wiatrem spawany. Bartek łapał za pozostałe części, ale miasto ciała, biały popiół przesypywał mu się przez palce i wkrótce ni śladu nie było z ciała na łożu, tylko nieco popiołu białego walało się po prześcieradle.

Sługa strzepał pył biały z dłoni i pytająco spojrzał na pana.

Solidarski zamknął się w sobie, opanował wewnętrznie i zewnętrznie, przywdział maskę spokoju na twarz i rozkazywał Bartkowi:

— Przynieś tę dużą urnę grecką, tam stoi w mojej pracowni na półce, nad oknem. A gdy Bartek wrócił: — Zgarnij wszystek popiół i wsyp do niej, ale żeby ani jeden pyłek tu nie pozostał.

Wedle rozkazu sługa to wypełnił. Popiołu było coś więcej ponad połowę urny. Następnie Solidarski własnoręcznie przyłożył wieko ozdobne do urny i nierozpuszczalnym klejem zalepił. Scyzorykiem na ścianie wyrzeźbił litery: D. O. M.

— Teraz Bartku poszukaj łopaty, któreśmy nie tak dawno używali, odniesiemy te prochy, skąd przy-

nieśliśmy. Z prochuś powstał, w proch się obrócisz... i pokiwał smutnie, a znacząco głową.

Wieczór już zapadł, gdy obaj znaleźli się na ścieżce nadbrzeżnej, pomiędzy wikliną, na starym znanym im szlaku. Pan niósł urnę z drogocennym popiołem pod połą płaszcza, ogrzewając własnym ciepłem gliniane naczynie, sługa dwa rydle. Obaj milczeli poważnie i tajemniczo. Co się działo w ich myślach, co targało wnętrzem, tego niktby nie odgadł. Nadludzka wola pobruździła im czoła, które wyrazu nie zmieniały. Szli i milczeli nie patrząc nawet na ścieżkę, prosto przed siebie. Mijali błądzące ponad brzegiem osoby, jakby ich nie widzieli, nie słyszeli świergotu tulącej się w krzakach gawiedzi ptasiej, ni zauważali, że na przestrzeniach podniebnych pozrywało się dziwowisko groźne i krwawe, niby jakieś walki mistycznych centaurów. Trwoga zawisła w powietrzu. Co żyło chroniło się pod dachy, w bezpieczne miejsca, król gór dął ze swojej olbrzymiej piersi, rozgniewany na to całe mrowie ludzkie, co go niepokoiło i zaglądało coraz głębiej w tajemnice jego górskiego królestwa, że wicher powstał wielki i biegł ku nizinom, wyrywał drzewa z korzeniami, zrywał dachy z domów i przerażał i trwożył swoim złowrogim światem, jakby tysiące diabłów najgorszych uciekło z czeluści piekielnych i wyło z radości. Po czarnym niebie przebiegło kilka błyskawic, a gdzieś w oddali zahuczało, jakby się świat walił. Echo wielokrotnie odpowiedziało po przełęczach, parowach i potokach górskich. Gdzieś, skąd nabiegły pierwsze awangardy wichru i chmur, zgiełk, jazgot, trzask słychać było, jakby dwie olbrzymie armie tytanów zwarły się z sobą. Najwyraźniej słychać było szczęk stalowego oręża, krzyki walczących, rżenie ognistych rumaków, jęki konających i widać było iskry tryskające kaskadami od uderzeń mieczów o żelazne zbroje. Nie była to żadna bitwa, choć niosła zniszczenie — to żywioły podały sobie dłonie i sprawowały huczne bachanalie.

Pan i sługa wkrótce znaleźli się pod murem cmentarnym, jak wtedy przeskoczyli go i stanęli nad znanym sobie grobem. Solidarski postawił na ziemi urnę, a Bartek łopaty. W milczeniu wydarli w znak krzyża zasadzone, a przez nich przesadzane niedawno irysy i poczęli kopać. Rozkopywali nie cały grób, a jeno na wysokości piersi okrągłą dziurę. Robota szła bardzo szybko. Ani słowem żaden się nie odzywał, tylko czasem ich łopaty trącone o siebie zaskomliły krótko, a głos ich marł w gwałtownym szumie drzew, trzeszczeniu łamanych gałęzi i skrzeczeniu niemiłym spróchniętych krzyży. Wykopali już na głębokość całych łopat i tu pan zaprzestał, sługa za nim.

Solidarski ustawił urnę na dnie dołu, obsypał wkoło ziemią, by stała nieruchomo. Chwilę, jakby się wahał, następnie szybko, kurczowo począł łopatą zgarniać ziemię do dołu. To samo czynił Bartek. Chwilę słychać było głuchy szelest spadającej ziemi, aż dół zapełnił się po brzegi. Wyrównali powierzchnię, by była jak przedtem i jak wtedy sadzili irysy. Bartek wtykał w rozruszaną ziemię palec, czynił otwór, wsadzał weń korzeń kwiatu i ugniatał następnie wkoło, Solidarski powolniej, z namaszczeniem, ręce mu przy tym drżały i kwiat smutnie chwiał mu się w dłoni.

Zasadzili z głowy do nóg i od lewego do prawego ramienia, w znak krzyża, jak przedtem.

Bartek pozbierał łopaty i wetknął je sobie pod ramię, poprawił na głowie kapelusz. Solidarski zapinał powoli płaszcz.

Ciemności się rozstąpiły, zrobiło się jasno, jak za jasnego dnia. Na moment błyskawica oświetliła cmentarz, że widać było szarą mogiłę i dwa przecinające się rzędy zielonych irysów, smukłych, niewinnych.

Naraz coś się panu stało. Rzucił się na grób, — przylgnął do niego, objął go ramionami i załkał żałośnie, jak dziecię, gdy mu ukochana matula zniknie z przed oczu. Płacz mieszał się z wichrem i ulatywał hen ku górze, a niósł w sobie żal niezgłębiony, boleść wewnętrzną i jakąś skargę cichą, gdzieś od najgłębszych tajników duszy ludzkiej, gdzie tylko Bóg dojrzy, pytającą: — Czemu? Ach, czemu?

Bartkowi robiło się markotno, coś zamgliło i począł urywanie łapać powietrze i zaciągać nosem. Wiadomo, człek nie dzisiejszy...

Grom walił już za gromem. Posypały się pierwsze duże krople dżdżu, aż lunęło, jak z otwartej otchłani. Szalony, nieokiełzany tumult, wrzask miliona gardeł, zagłuszyły wszelkie inne głosy, połknęły i zmełły z własnym rykiem.

Jądro orkanu zbliżało się w siedmiomilowych butach ku miastu.

KONIEC.



Poradnik gospodarczy.

Roje naturalne a roje sztuczne.

Odczyt p. prof. W. Maksonia wygłoszony na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 25-go kwietnia 1937 r.

Ciąg dalszy

I zachowanie się pszczół na zewnątrz ula może nas zorjentować w zamiarze pszczół.

Mucha tego pnia, z którego ma wyjść rój, staje ociężała, wylega, wisi pod oczkiem i słabo wylatuje na robotę, pomimo, że inne pnie skrzętnie znoszą zapasy. Na kilka dni przed wyjściem roju w porze południowej zaczynają z takiego pnia gromadnie wylatywać trutnie, oblatując się z wesołym brzękiem. Pszczoły są jakoś dziwnie niespokojne, wylatują z pośpiechem z ula i zaraz powracają próżno i śpiesznie wlatują do oczka. Zaś w dniu rojenia się już od wczesnego ranka bardzo mała ilość muchy wylatuje na robotę i kręci się niespokojnie po mostku.

Przenieśmy się na chwilę do wnętrza ula i zobaczmy, co się tutaj dzieje. Panuje tu jakiś dziwny niepokój i zamieszanie. Nie widzimy już teraz tej gorliwości i chęci w spełnianiu powinności robotnic. Da się zauważyć jakiś nieład i podenerwowanie. Nawet troskliwe opiekunki, które dotąd ani na krok nie odstępowały matki i dostarczały jej pożywnego pokarmu, teraz opuszczają ją. Biedna matka, pozostawiona sama sobie, musi się sama żywić, skutkiem czego traci na wadze i stopniowo zaprzestaje czerwienia. Opanowana jakimś dziwnym niepokojem biega po plastrach i błąka się bez celu. Skutkiem tego niemoralnego życia staje się lżejszą, a tym samym zdolną do lotu.

Mimo ogólnego zamieszania i zobojętnienia na posterunku pracy pozostają jedynie do końca te robotnice, które troskliwie pilnują mateczników. Głuche na wszystko, co się w około nich dzieje, zaklejają spokojnie płatkami wosku mateczniki.

Nagle zaczynają się pszczoły burzyć i biegać po plastrach i ścianach ula. Wskutek gorączkowego ruchu zaczyna się w ulu podnosić ciepłota, która zmusza robotnice do opuszczenia mieszkania. Wtem jakby na jakiś sygnał robotnice zwracają się z pośpiechem

ku oczku, po czym wesoło wzbijają się w powietrze i krążą zataczając coraz większe koła. Wreszcie w oczku ukazuje się matka, która odpocząwszy chwileczkę na mostku, zrywa się śladem swoich towarzyszek w powietrze.

Jak już na początku mego referatu zaznaczyłem — rój po wyjściu z pnia macierzystego narażony jest na wiele niebezpieczeństw, zagrażających mu już to w czasie samej podróży na nowe miejsce zamieszkania, już to po osiedleniu się.

Musi zatem dokładnie i przezornie obmyśleć środki, któreby usunęły to niebezpieczeństwo.

Zabierze więc ze sobą to wszystko, co po osiedleniu się będzie mu niezbędne w nowym, a pustym mieszkaniu. Przede wszystkim nie zapomni o młodej musze potrzebnej mu do ciągnięcia plastrów, w których matka będzie składać jajka, a mucha pszczela nektar i piergę.

Zabierze dalej w pęcherzyki miodowe pożywienie na dwa do trzech dni, aby na wypadek tułactwa, czy też dłuższej niepogody nie zginął z głodu.

Jeżeli idzie o porę, w której roje wychodzą, to pszczoły lubią porę spokojną i cichą przy ciepłocie od 20—25 stopni w cieniu. Jeżeli zaś uwzględnimy porę dnia, to według Hommela na każde 100 rojów aż 50 wychodzi między godziną 12 a 14; 22 roje wychodzą między 10—12; 15 od 14—15; 5 przed godziną 10 rano, a zaledwie 2 roje po godzinie 15.

Kiedy już rój wyleci z pnia, wiruje jakiś czas w powietrzu, po czym zaczyna krążyć wolniej i wreszcie kieruje się w stronę pobliskiego drzewa, by zawisnąć na jego gałęziach i wisieć nieruchomo, aż do chwili kiedy pszczelarz zbiera go i umieści w przygotowaniu ula, albo odpocząwszy trochę, ucieknie na nowe mieszkanie.

Zdarza się nieraz, że rój zaczął się wiązać, lecz po chwili rozlatuje się. Jest to oznaką, że matka gdzieś się zagubiła, albo wogóle z rojem nie wyleciała. Jeżeli jej pszczoły nie odnajdą, wtedy wracają na stare miejsce, aby z młodą matką wylecieć z rojem. Powraca rój również, gdy niespodzianie ma nadciągnąć burza, którą lepiej od nas przeczuwają.

Jakże ma się zachować pasiecznik podczas wychodzenia rojów?

Otóż powinien zachować spokój i cierpliwie czekać, aż cały rój wyjdzie z ula i usiądzie na jakiejś gałęzi czy krzewie. Gdyby zaś rój wirował w powietrzu za długo — a zdarza się to zwłaszcza rojom z młodą matką — wtedy najlepiej — aby nie uciekł — użyć strzykawki i lekko, a nie silnym prądem pszczoły opryskać. Wtedy rój, mniemając, że to deszcz, szybko uwiąże się. Przy spryskiwaniu roju kierujemy strumień wody wprost ponad pszczoły, (stojąc zawsze od strony wiatru) przy czym tę czynność powtarzamy tak długo, aż rój zacznie osiadać. Gdyby zaś rój miał zamiar osiąść w niepożądanym dla nas miejscu, wtedy stajemy między tym miejscem, a rojem i stamtąd spryskujemy krążące w powietrzu pszczoły.

Sposoby zbierania rojów.

Jeżeli już rój uwiązał się w dogodnym miejscu, wtedy zostawiamy go chwilę w spokoju, a następnie po starannym oczyszczeniu rojnicy i wytarciu jej w środku melisą lub starą, roztopioną woszczyzną, wkładamy kilka zielonych gałązek i udajemy się z tym pod rój.

Podstawiwszy rojnicę pod wiszący rój, trzęsiemy gałęzią krótko, lecz silnie, w następstwie czego pszczoły spadają do rojnicy. Później trzymamy jeszcze jakiś czas rojnicę, gdzie najwięcej pszczół lata, a miejsce, gdzie był rój uwiązany, podkurzamy dymem. Zebrane pszczoły w rojnicy stawiamy w cieniu i o ile zamykamy matkę w klateczce lub rój osadzony postawimy na miejscu macierzaka, wtedy możemy zaraz po zebraniu pszczół osadzać je w przygotowanym wprzód do tego ulu. W przeciwnym zaś razie, a zwłaszcza, gdy mamy do czynienia z rojami z młodymi matkami, lepiej czynność osadzania rojów pozostawić do wieczora, — gdyż osadzone wcześniej bardzo często uciekają.

Trudniej jest zbierać rój, jeżeli osiądzie na grubym konarze, pniu drzewa, płocie, ziemi, na wysokim drzewie, w kominie lub w dziupli drzewnej.

Jeżeli np. rój osiadł na jakimś grubym konarze, wtedy postawiamy pod niego rojnicę z plastrem czerwiu niekrytego, a rój opuści się na plaster. W ostateczności możemy umieścić w rojnicy kawałek plastra z miodem lub nawet pustego i trzymamy rojnicę w ten sposób, aby blask słoneczny do niej nie wpadał. Pszczoły bowiem obessane miodem i umęczone lataniem nie lubią gorąca.

Rój uwiązany między gęstymi gałęziami, gdzie ani z dołu, ani z góry nie można umieścić rojnicy, napędzamy do rojnicy. Gdyby zaś uwiązał się zbyt wysoko, wtedy przywiązujemy do tyczki nową pręcianą miotłę po uprzednim natarciu jej melisą i ostrożnie wsuwamy w środek roju. Kiedy już część pszczół, zwabiona zapachem melisy, osiądzie na miotle, wtedy powoli opuszczamy miotłę niżej i trzęsiemy mocno gałęzie, aby reszta pszczół osiadła na niej.

Rój, któryby osiadł bardzo wysoko, można zmusić do opuszczenia się, jeśli tuż nad nim umieścimy kilka łodyg piołunu albo szmatę, umaczaną w nafcie lub karbolu.

Dosyć dużo kłopotu sprawia nam wypędzanie roju z dżungli drzewnej. Ale i to da się uskutecznić, gdy tylko umiejętnie się do tego zabierzemy. Wiercimy więc naprzód dziurę (o ile już takiej w pniu nie ma), a następnie zatykamy wszystkie otwory z wyjątkiem jednego u góry, a drugiego na dole. Teraz robimy silny dym z płonących łodyg piołunu i podkurzamy pszczoły, które zmuszone są opuścić dżunglę. Dobrze jest umieścić nad górnym otworem rojnicę z kawałkiem suszu, aby pszczoły miały po opuszczeniu dżungli jakiś przytułek. Zamiast dymu można do wystraszenia roju użyć karbolu czy nafty, maczając gałganek i zakładając pod rój.

A teraz kilka słów o ulu, do którego mamy zamiar pszczoły wsadzić. Ul taki powinien być czysty. Jeżeli jest nowy — to należy wprzód go wewnątrz natrzeć melisą lub rozpuszczonym woskiem, a jeżeli stary — to należałoby dokładnie oczyścić za pomocą ługu, a następnie wysiarkować dla zabicia pasożytów, gnieżdżących się nieraz w szparach ula. Wprzód, zanim umieścimy rój w ulu, dajemy mu ramki z początkami suszu lub węzy albo część ramek z początkami, a część z węzą, a dobrze jest włożyć w sam środek jeden lub dwa plastry z macierzaka z miodem i czerwiem. Pamiętać przy tym należy, aby za dużo nie dawać ramek rojowi. Silniejszym (ważącym 2 do $2^1/_2$ kg. dajemy 7—8 ramek) słabszym zaś $1^1/_2$ kg. tylko 6). Dopiero gdy zadane ramki są bliskie wykończenia, wtedy dodajemy więcej.

Gdybyśmy rojowi dali odrazu więcej ramek, to pszczoły budowałyby wszystkie plastry równocześnie i w końcu żadna przed zimą nie zostałaby wykończona, a taki stan musiałby się ujemnie odbić na zimówki pszczół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofalna powódź w Kieleckim.

W ub. sobotę między godz. 9 a 1 w nocy województwo kieleckie nawiedziła katastrofalna burza gradowa z piorunami, która wyrządziła olbrzymie spustoszenia i duże straty w ludziach, sięgające w przybliżeniu 30 osób. W kilku miejscowościach nastąpiło oberwanie się chmury, która spowodowała wylew rzek i potoków, oraz gwałtowną powódź w niżej położonych miejscowościach powiatów: miechowskiego, pińczowskiego, olkuskiego i częściowo stopnickiego. Szkody są olbrzymie. Na skutek poprzerywania i zniszczenia połączeń komunikacyjnych i telefonicznych — brak na razie szczegółowych rozmiarów straszliwej klęski, niemniej jednak już obecnie stwierdzić można, że straty wynoszą miliony złotych. Dotychczasowe informacje są następujące:

Powiat miechowski: w Miechowie wskutek gwałtownego oberwania się chmury, wezbrana rzeka Miechówka zalała budynki starostwa i miejscowego więzienia, wśród więźniów wybuchła panika. Sytuację opanowała straż więzienna i wkrótce więźniów uspokojono, oznajmiając, że niebezpieczeństwo powodzi minęło i nie zagraża ich życiu. W Książu Wielkim i Słomnikach, powiatu miechowskiego, wskutek powodzi kilkanaście domów zostało zburzonych przez fale, a kilkadziesiąt (około 40) stoi pod wodą, 5 osób i jeden strażak biorący udział w akcji ratunkowej utonęło. Liczba ofiar przypuszczalnie jest większa. Przybyły z Krakowa oddział saperów ewakuował mieszkańców zagrożonych domów, którzy schronili się na dachy, wyczekując, wśród bijących piorunów i rozdzierających niebo błyskawic, pomocy. Most na rzece Szreniawie został zniesiony przez fale, wskutek czego komunikacja została przerwana. Tor kolei na linii Miechów-Kraków w kilku miejscach został mocno podmyty, wskutek czego komunikacja kolejowa została na razie na tym odcinku przerwana. W pobliżu stacji kolejowej Tunel w czasie postoju pociągu oberwała się część skarpy, wskutek czego pociąg pospieszny nr. 106 został, wraz z obsadą, uwięziony na stacji kolejowej Miechów. Na stacji kolejowej wąskotorowej w Miechowie i Kalinie Wielkiej zarysowały się wskutek podmycia przez fale budynki dworcowe, które grożą runięciem. Wskutek gwałtownego wezbrania rzek i potoków część inwentarza żywego poniosły wezbrane fale wód. Zasiewy zostały zniszczone, pola zamulone, a drzewa w sadach połamane przez szalejący huragan.

W powiecie stopnickim na szosie Janowice-Pińczów woda zerwała jeden most betonowy, a drugi poważnie uszkodziła, skutkiem czego komunikacja została przerwana. W kilku wsiach gminy Oleśnica szalejący huragan wywrócił 22 stodół i uszkodził bardzo poważnie 5 domów mieszkalnych. Po za tym od pioruna spłonął jeden dom.

Grad zniszczył zasiewy i ogrody w 50 proc., poza tym wybił szyby w oknach i podziurawił dachy domów. Dalszy ciąg na stronie 16.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na frontach w Hiszpanii minął dość spokojnie. Jedynie na północnym froncie baskajskim przychodziło do potyczek, po których wojska powstańcze zajęły pewne miejscowości, Zdaje się jednak, że wkrótce rozgorzeje znów zażarta walka.

Pod datą 23 b. m. Główna kwatera powstańcza komunikuje, że na froncie baskijskim trwa natarcie na odcinkach Dima i Villaro, gdzie powstańcy po ciężkiej walce zajęli wyżyny Urri i Bargondia, panujące nad m. Urrutchu. Wojska czerwone straciły wielu zabitych, oraz wielką ilość materiału wojennego. Samoloty rządowe bombardowały Valladolid i Pampelunę.

Potwierdza się wiadomość, że okręt wojsk czerwonych „Jaime I," został trafiony przez 10 bomb lotniczych. Na okręcie wybuchł pożar. Załoga miała opuścić pokład. Na pomoc „Jaime I." wyruszył okręt angielski „Rocking".

Radiostacja powstańcza donosi również, że miasto Mungua stoi w płomieniach. Zostało ono podpalone przez wojska czerwone, które uprzednio oblały ulice i domy naftą. Wojska powstańcze znajdują się obecnie na wzgórzach w odległości 1 km. od płonącego miasta.

KRONIKA.

500 tysięcy zł. na drogi gminne. W r. budżetowym 1937/38 ministerstwo komunikacji wprowadziło po raz pierwszy udzielanie zapomóg dla gmin wiejskich na budowę nowych dróg gminnych z twardą nawierzchnią. Na ten cel przeznaczono kwotę 500.000 zł. Subwencje państwowe udzielane będą tym gminom, które przystąpią do budowy dróg gminnych z twardą nawierzchnią przy pomocy świadczeń w naturze. — Przyznanie subwencyj będzie uzależnione od jednoczesnego udzielenia przez odpowiednie samorządy powiatowe zapomogi na budowę drogi gminnej przynajmniej w takiej samej wysokości, jak przyznana subwencja państwowa. W ten sposób suma zapomóg dla gmin wyniosłaby około 1 miliona złotych. Kwota ta pozwoliłaby na zbudowanie około 200 km. nowych dróg gminnych z twardą nawierzchnią, przy założeniu, że średnio na 1 km. trzeba przyznać 5 tysięcy złotych subwencji.

Nowe kartele będą rozwiązane. Przed miesiącem rząd rozwiązał 30 karteli w przemyśle żelaznym, obecnie znów celem niedopuszczenia do zwyżki cen artykułów włókienniczych minister przemysłu i handlu rozwiąże w najbliższych dniach szereg porozumień kartelowych. Nowa lista obejmie kartele przemysłu włókienniczego i chemicznego. — W sferach zainteresowanych wskazują między innymi na szkodliwą gospodarczą działalność łódzkiego kartelu wykończalni, pobierającego nadmierne ceny. W końcu maja akcja rozwiązywania karteli ma być zakończona. W rejestrze figurują jeszcze 80 do 85 umów kartelowych. W listopadzie 1935 r. rejestr karteli obejmował około 250 umów.

Konwersja pożyczek dolarowych. W „Dzienniku Ustaw" ogłoszono rozporządzenie minisra skarbu o konwersji i zamianie papierów emisyjnych państwowych i samorządowych, wypuszczonych w walutach obcych, oraz o wypuszczeniu 4·5 procentowej pożyczki państwowej 1937. W myśl tego rozporządzenia, podlegają konwersji następujące pożyczki: 6 procentowa pożyczka dolarowa z dnia 1 kwietnia 1920 r., 8 procentowa pożyczka dolarowa z dnia 1 stycznia 1925 r.; 7 procentowa pożyczka stabilizacyjna (transza dolarowa), 7 procentowa pożyczka dolarowa województwa śląskiego z dnia 1 czerwca 1928 r., oraz 7 procentowa pożyczka dolarowa m. Warszawy z dnia 1 lutego 1928 r. Pożyczki te skonwertowane będą na nową 4·5 procentową pożyczkę państwową, która zostanie wypuszczona w obligacjach po 100, 500 i 1.000 złotych, oraz w świadectwach również na okaziciela, w odcinkach po 5 i 25 zł. Wysokość emisji nowej po-

życzki, oraz plan jej umorzenia będzie ustalony po zakończeniu konwersji. Pożyczka będzie spłacana do dnia 1 lutego 1958 r. Konwersja odbywać się będzie w okresie od 1 czerwca b. r. do 31 maja 1938 r. włącznie. Zamiana obligacyj odbywać się będzie: pierwszych trzech pożyczek w Banku Polskim i jego trzech oddziałach, pożyczki śląskiej w Państwowym Banku Rolnym i jego oddziałach, oraz pożyczki m. Warszawy w Banku Handlowym i jego oddziałach. Kupony pożyczki płatne będą co trzy miesiące, mianowicie 1 lutego, 1 czerwca i 1 października każdego roku. Obligacje pożyczki przyjmowane będą tytułem wpłat podatkowych. Rozporządzenie powyższe wiąże się z wykonaniem ustawy o konwersji pożyczek dolarowych.

Gdyby wszyscy posiadacze polscy pożyczek dolarowych zgodzili się na konwersję, skarb oszczędziłby na tym około 20 milionów zł. rocznie.

Zaznaczyć należy, że w tej chwili posiadacz pożyczki dolarowej uzyska w gotówce stosunkowo największe oprocentowanie, jeżeli zgodzi się na konwersję.

Dziesięć tysięcy złotych za oko. W kwietniu 1935 roku w cyrku Staniewskich w Krakowie nastąpił wybuch butli z tlenem, w czasie którego woźny firmy Zieleniewski, Władysław Czak stracił oko. Sąd Cywilny skazał dyrekcję cyrku na zapłatę Wł. Czakowi odszkodowanie w wysokości 10 tysięcy złotych, oraz dożywotniej renty 60 zł. miesięcznie.

Matka prosiła Sąd o aresztowanie syna. W ub. sobotę odpowiadał przed Sądem krakowskim 17-letni chłopak Jan Głowacki z Zawiercia za szereg czynów kolidujących z kodeksem karnym. Ponieważ chłopak jest niepoprawnym przestępcą, a jego matka nie może sobie w żaden sposób dać z nim rady zwróciła się więc do Sądu z prośbą o osadzenie syna w więzieniu.

Wyrok śmierci w Krakowie. Sąd wojskowy w Krakowie skazał na karę śmierci przez rozstrzelenie 26-letniego ślusarza z Siemianowic, Jerzego Woworoscha, dezertera, który w roku ubiegłym w Komorowicach na Śląsku zamordował niejakiego Jerzego Fleischera, celem zdobycia jego dokumentów. Dokumenty te potrzebne były mordercy celem zmylenia władz polskich, które poszukiwały go za dezercję. Skazany wyroku nie przyjął.

Siedmioletni chłopiec przebity nożem. W ub. niedzielę w Pychowicach pod Krakowem zdarzył się tragiczny wypadek. Niejaki Benedykt Dymski, upiwszy się na weselu, zranił nożem w brzuch 7-letniego Władysława Ucherskiego. — Nieszczęśliwemu dziecku wypłynęły wnętrzności. Wezwany lekarz Pogotowia zabrał ofiarę pijaka do szpitala.

Pożar nowej fabryki Cegielskiego. Na terenie budującej się fabryki Cegielskiego w Rzeszowie, wybuchł pożar w czynnym budynku maszynerii. Ogień strawił pierwsze piętro budynku, oraz nagromadzone tam gotowe fabrykaty. Straty wynoszą około 210 tysięcy złotych. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem przez jednego z robotników.

Zderzenie samochodów. Na 15 kilometrze drogi do Morskiego oka zderzyły się w drugi dzień Świąt dwa samochody, jeden holenderski, a drugi z Zagłębia Dąbrowskiego. Oba samochody zostały w katastrofie poważnie uszkodzone, ofiar jednakże w ludziach na szczęście nie było. Winę wypadku ponosi szofer auta holenderskiego, który przyzwyczajony do lewostronnej jazdy, spowodował zderzenie samochodów na zakręcie.

Tragiczny wypadek samochodowy na szosie Lwów-Szkło. Dnia 18 b. m. o godzinie 4.30 rano wydarzył się na szosie Lwów-Szkło tragiczny wypadek samochodowy. Samochód Lw 7773, będący własnością dr. Romanowskiego z Przeworska, uległ rozbiciu z przyczyn dotychczas nie ustalonych. Jadący w nim dr Ryszard Romanowski zginął na miejscu, zaś towarzysz jego dr Eugeniusz Maślak ze Lwowa odniósł ciężkie rany. Na miejsce katastrofy przybył wkrótce starosta powiatowy z Jaworowa Kosowski wraz z lekarzem powiatowym dr Lewińskim, który udzielił pierwszej pomocy dr Maślakowi w zakładzie zdrojowym w Szkle.

Skarb adwokata w nodze stołowej. Przed Sądem w Kołomyi rozpoczął się proces przeciw współsprawcom kradzieży skarbu, przechowywanego u lwowskiego adwokata w wydrążonej nodze stołowej. Na ławie oskarżonych zasiedli: służąca adwokata, jej przyjaciel Furda, paserzy Droniek i Fedorczukowa, oraz gajowy Truchanowicz, który kupił kosztowności.

Sensacyjne orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie ulotek antysemickich. Izba karna Sądu Najwyższego wydała ostatnio następujący sensacyjny wyrok: Ulotki o treści: „Kupuj tylko u Polaka", „Popieranie żydów zdradą narodu" itp. zawierają pogląd polityczny na stosunki w handlu pewnych warstw ludności, dążących według swej ideologii do unarodowienia handlu, nie naruszając jednak ogólnej obyczajności powszechnej, zapewniającej zewnętrzną trwałość porządku publicznego. Pogląd taki wybryku w rozumieniu art. 28 pr. o wykroczeniach nie stanowi. Wyrok ten kładzie kres konfiskatom tego rodzaju ulotek antysemickich, co dotąd było na porządku dziennym.

Bezczelność żyda. — Za znieważenie kościoła w Lublinie został skazany na 8 miesięcy więzienia Moszek Salcmau, który w marcu b. r. wszedł do kościoła OO. Kapucynów i zapalił tam papierosa. Na rozprawie oskarżony tłumaczył się, że na ulicy był wiatr, a maszynka na wietrze nie chciała się zapalić, więc wszedł i zapalił papierosa w kościele.

Skarb ukryty w lusterku kieszonkowym. Sensacją dnia jest tu niezwykły wypadek, który się przytrafił niejakiemu Józefowi Kaczorkiewiczowi. Tenże swego czasu w Moskwie podczas rewolucji nabył od handlarza ulicznego używane lusterko ze skórzaną oprawą. Używał go do tego czasu, aż oto w tych dniach stłukło mu się i wtenczas za oprawą skórkową znalazł właściciel lusterka 10 banknotów po tysiąc rubli. Wówczas, gdy K. nabył to lusterko, banknoty miały poważną wartość, którą do tej pory straciły zupełnie wskutek dewaluacji.

12-letni chłopiec na rogach byka. Z Białegostoku donoszą: W majątku Zalesie koło Białegostoku 12-letniemu chłopcu Bartkiewiczowi Jakubowi polecono oczyścić buhaja. — Buchaj rzucił się nagle na chłopca i rogami przygniótł go do ściany. — Krzyk Bartkiewicza zaalarmował parobków, którzy przybiegli na ratunek. Gdy ciężko rannego chłopca podniesiono, buhaj znów chwycił go na rogi i wybiegł z obory. Po dłuższej mozolnej walce parobkom udało się z masakrowanego chłopca zdjąć z rogów rozszalałej bestii. W drodze do szpitala chłopiec wyzionął ducha.

Niepamiętna plaga chrabąszczy nawiedziła Koźmin i najbliższe okolice. Plaga daje się szczególnie we znaki drzewom owocowym. Również całe połacie lasu zostały ogołocone z liści. Zarząd miejski w Koźminie, chcąc zabezpieczyć drzewa przed całkowitym zniszczeniem, zakupuje chrabąszcze, płacąc po 2 zł

za cetnar. W ciągu jednego dnia dostarczono zarządowi miejskiemu 20 cetnarów chrabąszczy.

Bestialski napad bandytów. Do mieszkania rolnika Frontczaka we wsi Krzywata, powiatu kolskiego wtargnęło w nocy ubiegłego tygodnia kilku zamaskowanych bandytów. Napastnicy poczęli strzelać do domowników, raniąc Frontczaka, jego żonę i syna. Drugi syn wybiegł z chaty alarmując sąsiadów. Bandyci zbiegli w niewiadomym kierunku. Frontczak ciężko ranny zmarł, — nie odzyskawszy przytomności. Żonę jego i syna przewieziono do szpitala w Kole.

Burze wyrządzają dotkliwe straty. Według tymczasowych obliczeń, powódź i grad zniszczyły w południowych gminach powiatu morskiego, to jest w gminach Chwaszczyna, Wielkiej Dolinie i Strzebcz 3.500 hektarów zbiorów, w tym około 800 ha pól zostało kompletnie zniszczonych przez zmycie uprawionej warstwy gleby, tak, iż doprowadzenie tych pól do stanu użytkowania wymagać będzie kilku lat pracy. W okolicach Chwaszczyna do dnia dzisiejszego leży pół metrowa warstwa gradu, połączona z naniesionym mułem. — W ubiegły czwartek po południu nad powiatem miechowskim przeszła gwałtowna burza połączona z oberwaniem się chmury i gradem. Wezbrane wodą deszczową rzeczki Miechowianka i Szreniawa wystąpiły z brzegów i zalały okoliczne pola i ogrody. We wsi Siedliska grad zniszczył do 50% zasiewów. Również młyn na Miechowiance został poważnie uszkodzony. W czasie burzy piorun poraził śmiertelnie dwie kobiety, które pod Sławkowem schroniły się przed deszczem do szopy. — Również nad powiatem chełmskim przeszła gwałtowna burza gradowa, która zniszczyła zasiewy zimowe i wiosenne na przestrzeni około 630 morgów na szkodę mieszkańców wsi Chumów, Kasilan i Sielec. Straty wynoszą ponad 100 tysięcy złotych. — Onegdajszej nocy nad wsią Dzukste koło Zemgale przeszła silna burza, połączona ze śnieżycą i gradem wielkości gołębiego jajka, 17 gospodarstw poniosło duże straty.

Wielki pożar w województwie wileńskim. W ubiegłym tygodniu w Miorach spaliło się 50 domów mieszkalnych, 10 składów (w tym 7 składów lnu, 2 — skór i 1 skład soli) kilka stodół i chlewów, oraz przedmioty gospodarcze i rolnicze. Ofiarą pożaru padło 21 przedsiębiorstw handlowych. Straty, według prowizorycznych obliczeń, wynoszą 356 tysięcy zł. We wsi Rusaczki Małe, dokąd ogień przerzucił się z Mior, spaliło się 9 gospodarstw, powodując straty na sumę około 25 tysięcy zł. — Ogółem poszkodowanych jest 78 rodzin z których 49 ulokowano jeszcze w nocy, reszta zaś znalazła pomieszczenie w dniu dzisiejszym. Akcją zabezpieczenia mienia rodzin poszkodowanych i ewakuowanych zajęła się policja. — Natychmiast po pożarze zorganizowano komitet niesienia pomocy pogorzelcom. Podczas akcji ratunkowej szczególną energią odznaczył się zawiadowca stacji kolejowej w Miorach Świderski i kierownik ośrodka zdrowia dr Baczeński, oraz Straż Pożarna z Drui, która pierwsza — poza strażą Miorską — przybyła na miejsce pożaru specjalnym pociągiem. Poza tym duże zasługi przy lokalizowaniu pożaru położyli żołnierze K.O.P. z Drui.

W Orhei w Besarabii aresztowano bandę fałszerzy pieniędzy, którzy fabrykowali monety 20, 100 i 250-lejowe. Na miejscu znaleziono 30 tysięcy gotowych fałszywych monet. Jest to już czwarta banda fałszerzy pieniędzy, jaką w ciągu ostatnich tygodni wykryto. Według obliczeń urzędowych, w Rumunii jest w obiegu 150 milionów lei fałszywych pieniędzy.

Po 23 latach powrócił z niewoli. Prasa czerniowiecka podaje, że do wsi Diosod, powiat Salaz powrócił w tych dniach z Rosji po 23 latach nieobecności jeniec wojenny Bazyl Fikuca. Był on uznany sądownie za zmarłego i żona jego ponownie wyszła zamąż.

Stróż nocny przywódcą bandy złodziei. Żandarmeria w Cadobesti (powiat Czerniowce) aresztowała bandę włamywaczy w liczbie 7 osób, która grasowała już od czterech lat i dokonała w samym tylko m. Cadobesti 50 włamań. Przywódcą bandy był nocny stróż gminny, Pietruszczak, który zwykle stał na czatach, podczas gdy inni członkowie bandy dokonywali kradzieży. U Petruszczaka znaleziono wielki skład skradzionych towarów.

Szkielet mamuta odkopano pod Czerniowcami. W Kreszczatyku (Crisceatic) pod Czerniowcami robotnicy pracujący w kamieniołomach natrafili na szkielet olbrzymich rozmiarów. Po zbadaniu okazało się, że jest to szkielet mamuta, który udało się w całości odkopać. Wykopaliskiem zainteresowały się miejscowe koła naukowe.

3 czerwca ślub ks. Windsoru. Termin ślubu księcia Windsoru ustalony został definitywnie na dzień 3 czerwca b. r. Z otoczenia ks. Windsoru zakomunikowano dziennikarzom, że zaproszenia na ślub zostaną wystosowane jedynie do osób, które w ciągu ostatnich miesięcy podtrzymywały stosunki bądź z księciem Windsoru, bądź z panią Simpson. Zgodnie z powyższymi oświadczeniami, nikt z królewskiej rodziny nie ma być obecny na ślubie. Akt ślubu zostanie podpisany w merostwie w Monts, we Francji.

Pojedynek na... armaty. Dwaj panowie w Budapeszcie mają ze sobą sprawę honorową. Poseł socjalistyczny do parlamentu, p. Karol Peyer złożył interpelację w sprawie rozwiązania przez policję jakiegoś wiecu. Użył widocznie jakiegoś nieszczególnie delikatnego wyrażenia, gdyż oficer policyjny, dowodzący owym oddziałem, posłał mu sekundantów. Socjalista porzucił jednak drogi, które przepisuje normalny kodeks honorowy i napisał do pana komisarza list następującej treści: „Szanowny panie komisarzu! Najwyższy urzędnik naszego państwa, premier królestwa węgierskiego zapewnia mnie w każdym swoim przemówieniu parlamentarnym, iż reżym jego oparty jest na zasadach miłości bliźniego i humanitaryzmu. Jak panu wiadomo, niezależnie od przepisów policyjnych i kodeksów honorowych istnieje jeszcze prawo boskie, które wyraża się w zdaniu: „nie zabijaj". Dlatego też nie mam bynajmniej zamiaru stawać z panem do pojedynku i zamierzać się na pana w celu zabicia go. Gdyby jednak pozostał pan nieczuły na me argumenty i mimo wszystko zechciał zbrojnego spotkania ze mną, wówczas muszę panu oświadczyć, że nie władam ani rewolwerem ani szablą, ponieważ nigdy z tą bronią nie miałem do czynienia. — Narażałem swoje życie często podczas wojny światowej, ale ponieważ służyłem w artylerii, przeto mogę walczyć tylko na armaty, na których się znam. Jeżeli się pan zgodzi na wybór tej broni, poprosimy ministerstwo wojny o wypożyczenie nam dwóch armat. Jedną z nich ustawimy na wzgórku na północy Budapesztu, a drugą na południe od miasta i wtedy będziemy walić z armat tak długo, jak się panu podoba. Tylko pod tym warunkiem zgadzam się na pojedynek z panem". — Kronikarze budapeszteńscy, którzy podają tę historię, nie odpowiedzieli nam, jak się ta jedyna w swoim rodzaju sprawa zakończyła.

Niezwykłe przeczucie śmierci. Ogrodnik, Giuseppe Flore, lat 55, który zmarł 17 kwietnia w N. Jorku, przepowiedział co do dnia datę swej śmierci i od paru miesięcy „zajmował się własnym pogrzebem". Pół roku temu Flore powiedział swym synom Józefowi i Mikołajowi, że umrze 17 kwietnia i umówił się ze swym pogrzebowym, Ippolito, o trumnę dębową i murowany grób na cmentarzu. Nabył frak i nawet ciepłą bieliznę, w której chciał być pogrzebany. Umówił się ze znajomym kwiaciarzem o kwiaty na trumnę za 100 dolarów. W piątek, dnia 16-go kwietnia, Flore udał się na cmentarz by przyjrzeć się robocie ogrodników na działce ziemi, mającej być dla niego miejscem wiecznego spoczynku, następnie, wracając do domu z cmentarza wstąpił do kamieniarza i kazał mu wykuć datę 17 kwietnia, jako dnia śmierci, na swej płycie grobowej, wykonanej znacznie wcześniej z pozostawieniem pustego miejsca na tę datę. W sobotę, dnia 17 go kwietnia, zdjął ze ściany kalendarz oderwał kartę z tą datą i wkrótce po tym zmarł nagle, na atak apoplektyczny.

Córka ubogiej praczki „królową maja". W jednym z parków brukselskich odbyła się w tych dniach uroczystość proklamacji „królowej maja". Według starego zwyczaju, uświęconego wielowiekową tradycją, królową najczarowniejszego miesiąca zostaje wybrana jedna z pracowniczek zakładu ogrodniczego. Wybór ten następuje na zebraniu personelu wszystkich ogrodniczych zakładów brukselskich. Zarząd na podstawie uprzednich opinii przełożonych wysuwa kandydatki od których wymagane są następujące zalety: pracowitość, skromność i uroda Piękne te cechy nie zawsze chodzą wspólnymi drogami, to też wybory królowej trwają przez kilka godzin. — Wybory muszą nastąpić jednomyślnie, to też zanim dojdzie do kompromisu, upływa nieraz sporo czasu. W bieżącym roku bez jakiejkolwiek agitacji wybrana została jednomyślnie królową wiosny 19-letnia Izabella Mehl, córka ubogiej praczki. Koronacja królowej odbyła się przy udziale kilkunastotysięcznych tłumów w największym parku brukselskim. Burmistrz miasta Max wręczył królowej insygnia władzy w postaci korony z bzów i jaśminów, oraz złote berło, symbolizujące tchnienie słońca. Kolejno królowej składali hołd przedstawiciele wszystkich stanów, po czym rozpoczęła się zabawa taneczna. Każdorazowej królowej maja przysługuje urlop miesięczny, spędzany na koszt Brukseli w jednym z najpiękniejszych uzdrowisk belgijskich.

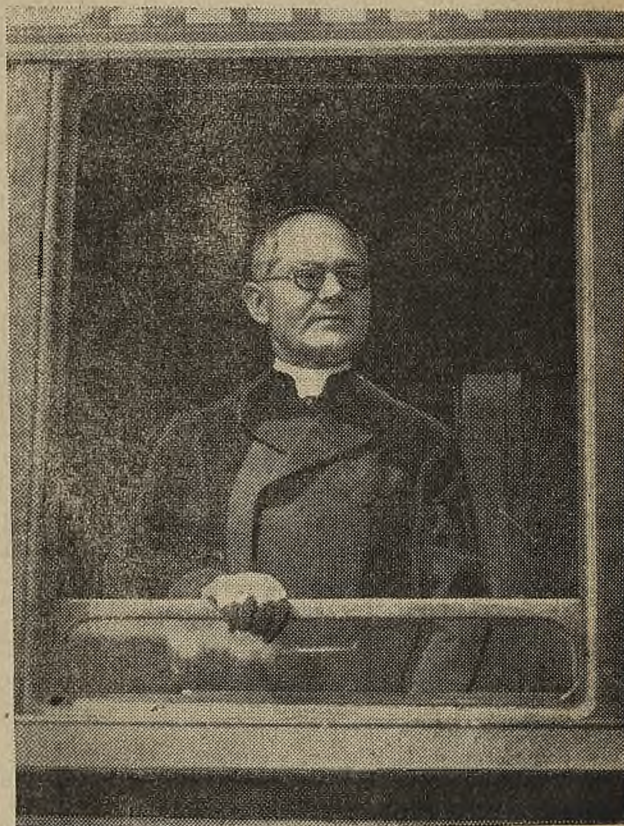
Pożar strawił prawie doszczętnie miasteczko Bakanusz w Dolnym Egipcie. Spłonęło z górą 400 domów na ogólną liczbę 550, 14 mieszkańców zginęło w płomieniach, zaś 13 odniosło ciężkie obrażenia. Straty obliczane są na około 10 milionów złotych. Gubernator prowincji Gharbija zwołał komitet obywatelski muzułmańsko-koptyjski celem zorganizowania pomocy dla pogorzelców.

Indianie mogą zabijać uwodzicieli żon. Sąd federalny w Spokane (Stany Zjednoczone) uczynił zadość prawu Indian wydając wyrok uniewinniający na 64-letniego Indianina z ziemi rezerwacyjnej Colville, Baptistego Andrew, oskarżonego o zamordowanie sąsiada Johna Josepha, który zalecał się do jego żony. Jeden z sąsiadów oskarżonego twierdził podczas zeznań, że podług prawa Indian Baptiste postąpił legalnie i za swój czyn nie powinien być pociągany do odpowiedzialności.

Murzyn spalony na stosie. W Winona, Missisipi 2 murzynów, podejrzanych o morderstwo zostało zlynczowanych, a trzeci został wychłostany przez uzbrojony tłum, złożony z przeszło 50 osób. Porwania murzynów dokonano podczas przewożenia ich z sądu do więzienia. Ofiary zabrano do szkolnego autobusu i wywieziono za miasto. Za atobusem jechało 25 samochodów, — wypełnionych uzbrojonymi zabijakami. Przeraźliwe krzyki porwanych ofiar słychać było z daleka. Tłum zatrzymał się w lasku, odległym o milę od składu, w którym ich ofiara Windham został zastrzelony. Murzynów wyciągnięto z autobusu, obnażono do połowy i przywiązano do drzewa. Jeden z oprawców zapalił pochodnię, po czym poczęto przypalać obnażone ofiary celem wydobycia z nich zeznań. Pierwszy z nich, Townes przyznał się, że strzelił do kupca przez okno i zabił go. Tłum porwał go, wrzucił na stos i spalił żywcem. Drugi, nazwiskiem Mac Daniels zeznał, iż znajdował się w składzie i kiedy Windham padł zabity, obrabował sklep. Tego zastrzelono i trupa rzucono na płonący stos. Trzeci murzyn „Shorty" Dorrah, uszedł z życiem, ponieważ zdołał on przekonać obecnych, iż z morderstwem nie miał nic wspólnego. Został on jednakowoż okrutnie pobity.

Zgon najstarszego osadnika polskiego w Stanach Zjednoczonych. Na jedno-akrowej farmie w pobliżu Chagrin Falls zmarł najstarszy osadnik polski w tych okolicach, 85-letni Antoni Stolpe. Zmarły mieszkał na tej farmie 60 lat. Stolpe urodził się w 1842 roku w Olszówce pod Grudziądzem i przyjechał do Stanów Zjednoczonych przed 65 laty. Mieszkając na tej małej farmie, Stolpe pracował ciężko na utrzymanie w okolicznych farmach. Pozostała po nim wdo-

Nowy nuncjusz papieski w Warszawie.



W ubiegłym tygodniu przybył do Warszawy nowy pełnomocnik papieski ks. arcybiskup Filip Cortesi, witany przez władze kościelne, rząd i organizacje katolickie. Powyższe zdjęcie przedstawia nuncjusza apostolskiego w wagonie na dworcu w Warszawie

wa 80-letnia Paulina z domu Bartnik pochodzi z Gozna, pow. Brodnica na Pomorzu.

2.000 kangurów na statku australijskim. Przed paru dniami statek australijski odbił od swego rodzimego portu Durban, mając jako ładunek 2.000 żywych kangurów. Transport ten przeznaczony jest dla Szkocji, gdzie cały szereg przedsiębiorczych włościan zamierza założyć hodowlę kangurów. Farmy te przynieść im mają bardzo poważne dochody. Potrawę narodową Szkotów stanowi mianowicie od paru lat zupa z ogonów kangurzych. Zupa ta jest bardzo droga, ponieważ ogony kangurze, przybywające z bardzo daleka, opłacane są niemal na wagę złota. To też farmy kangurów mają przyczynić się w znacznej mierze do potanienia tego poszukiwanego przez Szkotów artykułu i rozpowszechnienia delikatnej w smaku zupy, stanowiącej bardzo pożądany przysmak. — Zoolodzy szkoccy są przekonani, że klimat Szkocji jest dla kangurów całkowicie odpowiedni.

RZECZY CIEKAWE.

100 milionów owadów na mordze ziemi.

Jak obliczyli uczeni, w mordze ziemi w miesiącach zimowych i w okresie jesiennych chłodów żyje około 100 milionów owadów, które we wnętrzu ziemi szukają schronienia przed mrozem. Waga tych owadów przewyższa wagę bydła, które może znaleźć paszę z morga ziemi. — W okresie silnych mrozów znaczna część tych owadów ginie. Jak obliczono po długotrwałych mrozach, pozostaje na mordze tylko około 40 milionów owadów.

Jad wężowy lekarstwem na katar.

Dotychczas medycyna nie znała skutecznego lekarstwa na katar. Ostatnio pewnemu lekarzowi wiedeńskiemu udało się sporządzić preparat z jadu wężów, radykalnie usuwający wszelkie schorzenia katarowe. Wystarczy preparatem tym natrzeć górną część ramienia chorego, aby po kilku minutach katar zupełnie przeszedł. Wynalazek wiedeńskiego lekarza wzbudził w kołach lekarskich duże zainteresowanie.

Z ostatniej chwili.

Bilans klęski powodzi i huraganu, która nawiedziła powiaty miechowski, pińczowski, olkuski i stopnicki według dotychczasowych danych jest wysoce tragiczny. Utonęło ogółem 31 osób, lecz należy się liczyć z tym, że liczba ofiar będzie większa. Zburzonych zostało przez powódź i huragan około 120 domów mieszkalnych, a uszkodzonych blisko 300 domów. Poza tym została zniszczona ogromna ilość zabudowań gospodarskich. Na spienionych falach widać było porwanych ludzi, mnóstwo zwierząt domowych, zajęcy i kuropatw, zabitych uderzeniami gradu wielkości jaj kurzych.

W powiecie miechowskim utonęli: A. Żurkowski lat 35, Lucjan Kurek lat 73, Agata Herian lat 59, J. Więcek lat 13, M. Więcek lat 6, Jadwiga Pieczyrak lat 70 i jej wnuki 4-letni i 3-miesięczny. W powiecie pińczowskim w gminie Drojejowice utonęli: M. Sosnal lat 34, oraz jej dzieci Wacław 10 lat, Mieczysław lat 5 i córka lat 7, Zofia Płaczyńska lat 26, F. Kula lat 21, Fr. Plamińska 7 miesięcy. — W Działoszycach utonęli: Aran Kleiner lat 86, M. Koźma lat 84, Łaja Wdowińska lat 64, oraz jej dzieci 8-letnia Anna i 6 letni Aron, F. Reichelt 72 lata i H. Nawrotna. Innych nazwisk nie zdołano na razie sprawdzić.

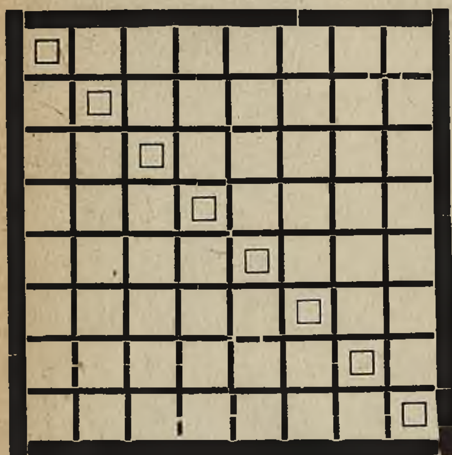
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maria Bydoń** w J. Gdy nadeszło rozwiązanie zagadek z Nr 18 to Nr 20 był już w druku. I z numeru 20 rozwiązanie nadeszło w ostatnim dniu. Gdyby się w drodze kartka zatrzymała, toby też nadeszło spóźnione, chociaż Pani w terminie wysłała. — **Wincenty Boczar** w D.: W nadesłanych utworach widać talent Pański, jednakże forma literacka u Pana jeszcze kuleje. Ale to wyrobienie Pan nabędzie, wzorując się na innych utworach, które zalecamy Panu czytać. Brakujący numer wysłaliśmy Panu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył J. Wróbel z K.).



Znaczenie wyrazów: 1. Część ubrania. 2. Kraj w Europie. 3. Miejsce, z którego wydobywają minerały. 4. Zboże. 5. Ptak drapieżny. 6. Imię żeńskie. 7. Wyspa w Azji. 8. Człowiek zajmujący się ogrodem.

Litery na miejscach krzyżyków, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko sławnego Polaka.

2. Łamigłówka sylabowa.

(Ułożył Wojciech Podobiński w K. W.).

Z następujących sylab ułożyć 7 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię królowej Polski.

Sylaby, lja, błoń, lja, wel, i, dą, zik, ta, gu, a, bro, nas, za, wa, ja, a, na, wa.

Znaczenie wyrazów: 4. Drzewo owocowe. 2. Owoc południowy. 3. Miasto w Polsce. 4. Nazwa zamku. 5. Inaczej Włochy. 6. Część ubrania. 7. Kwiat.

3. Szarady.

I.

Pierwsza — zaimek znany
W gramatyce używany;
Drugie — zwierz w pustyni,
Całość straty wielkie czyni.

II.

(Ułożył Józef Kobylański z W.).

Pierwsza wstecz — jak się zdarzy —
Rozmaicie ludzi darzy,
Drugie wstecz: dobroć tego
Jest zależna od pierwszego,
Bo gdy pierwsze dobre będzie
To nam omasty nie zbędzie;
Aby całość zaś odgadnąć
Bierzmy wszyscy się do pracy
I ty Jagna i ty Kachna
I Macieju i Pankracy
I wy ojce i kobiety.
Całość imię to poety.

4. Kalambury.

I.

Litera grecka i nuta —
Naszych czytelników buta.

II.

Setki sznurów, bardzo grubych
Pociąga Rosję do zguby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr 20 „Roli“: 1. Łamigłówka: Sałata, osełka, Kossak, kraska, rokosz, szałas. 2. Łamigłówki: I. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. II. Choć bieda w kamienicy, to hoc na ulicy. 3. Szarady: I. Nowiny. II. Napoleon. III. Parlament. 4. Bilet wyzytowy: Korea.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr. 20 nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłała p. Maria Bydoń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 maja b. r.

Pszenica	30·25—30·50	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	24·75—25·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	24·25—24·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	22·00—22·25	Mąka pszen.	45·00—45·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	34·00—34.00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Otręby pszen.	15·75—16.00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby żytnie	16·25—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.pastew	7·50—8·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 25 maja 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.26—0.70	Świnie	0·80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 maja b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Nie ma obawy.

— Drogi przyjacielu, czy nie mógłbyś pożyczyć mi dwudziestu złotych. Zostawiłem portfel w domu.

— Jak możesz być tak nieostrożnym? Jeżeli twoja żona znajdzie go.

— Głupstwo. Nic w nim przecież nie było.



Krótko a zwięźle.

Słynny niemiecki profesor medycyny Virchov żywił szczególną niechęć do udzialania znajomym grzecznościowych porad lekarskich. Pewna dama spytała go raz:

— Jak zaczyna się tyfus, panie profesorze?

— Na literę „T", łaskawa pani! — odparł Virchov.

W dobie sportów.

— Moi rodzice nie chcą się zgodzić, abym wyszła za ciebie zamąż, ponieważ jesteś sportowcem.

— Przecież i ty oddajesz się sportom.

— Właśnie mówią, że przecież ktoś musi siedzieć w domu.